

LUD

Director: Dr. Edvino Tempiski
Proprietário: Dr. Antônio Firakowski

REDAÇÃO: Av. Dr. Jaime Reis 583, Fone 1-4-9-3.
Adres pocztowy: Redação «Lud», C. P. 155, Curitiba, Paraná

Prenumerata roczna: w kraju — Cr. \$ 60,00; poza Bra-
zylia — Cr. \$ 90,00; cena egzemplarza — Cr. \$ 1,50.
Redakcja przyjmuje od 8-mej rano do 5-tej po południu

Tabela de anúncios: Nas páginas de anúncios: Cada centímetro quadrado — Cr. \$1,00; sobre os anuncios semestrais e anuais — à tratar.

ROK XXIV

Curitiba, 19 października (de outubro de) 1949

NR. 42 (147)

SERCE SZOPENA

W STULECIE ŚMIERCI NAJWIĘKSZEGO MUZYKA
NARODU POLSKIEGO

Dnia 17-go października sto lat temu, o drugiej nad ranem, przestało bić na zawsze serce Fryderyka Szopena.

Ustało na zawsze to biedne, umęczone serce, wniciające niezrównane melodie miłości, tęsknoty i buntu; serce krzawiące piękność, sztukę, miłość i dobroć.

Przed śmiercią przekazał Szopen swoich oddanym przyjaciółom, ażeby serce jego przewieziono do Polski. »Wiem — mówił — że Rosjanie nie pozwolą na przewiezienie ciała mego do Warszawy; weźcie przynajmniej serce moje do mojej ziemi.

Woli Jego stało się zadość. Chirurg, oddany przyjaciel Szopena, zatrwożył się w momencie, kiedy miał zagłębić ostry lancet w to nieruchome, białe, prawie przezroczyste ciało.

Miał-żesz on, przyjaciel oddany, oddzielić to serce, to wielkie serce, Szopena od Jego zimnego ciała...

Byłaby to profanacja, gdyby nie tak przekazał Szopen, a tak stawało się to przeczystą, najpiękniejszą ofiarą. Tylko tak mogło wrócić do Ojczyzny to serce płonące największym patriotyzmem, największą miłością i tęsknotą do wolności.

Wola Szopena staje się rozkazem dla lekarza i ręką pewną zagłębia lancet w klatkę piersiową drogiego przyjaciela. Odnajduje to serce braterskie. Poczul je pod ręką — było nabrzmiałe — ileż głębokich ran zadały mu cierpienia i udręki — poczul, że jakby przytuliło się do jego przyjacielskiej dłoni — czyżby ufało, że nareszcie zostało zrozumiane? — poczul, jak uległo odrywało się od martwego ciała — z słodką dobrocią tej duszy wybranej.

Chirurg, zostawiając lancet w rękach swego pomocnika, uniósł w swych dłoniach to serce, które zawierało wielką duszę niezwykłego artysty — uniósł je, jak w kielichu ofiarnym, ku niebu, trzymając w uniesieniu, na podobieństwo kapłana przed ołtarzem. I pozostał nieruchomy, w niemej, pełnej wiary, modlitwie...

Na chwilę zdawało mu się, że słyszy jakby lekkim uderzeniem zadrgały tkanki tego serca i że deleko w powietrzu unoszą się leciuteńkie, eteryczne dźwięki melodii tak znanej i tak smutnej »Preludium op. 28 n 15«.

Zdumione oczy lekarza wbiły się w ten cudowny organ, ażeby wsłuchać się w ten życiodajny podmuch, który go podniecał, który nie pozwalał mu zginać, a który, wydawało się, chciał przypomnieć światu, swym uderzeniem monotonnym a jednocześnie tak bolesnym, że to serce przepelnione by-

ło, największą miłością i najgłębszą boleścią.

Oczy chirurga napelnily się łzami, a ręce jego miłośnicie z nieograniczoną czułością przytuliły to serce tak małe a tak niezwykle wielkie, ażeby uchronić je przed innymi bólami, przed innymi ciosami.

Ale nie, zimna rzeczywistość wskazywała, że martwym było serce Szopena i że nic nie mogło je już ożywić, ażeby na powrót dawać ludzkości porywający urok swej sztuki, jedynej, niezrównanej.

W małej urnie, specjalnie na ten cel sporządzonej, spoczęło nareszcie to serce, tak umęczone, a serdeczni przyjaciele Szopena i Jego drogiej Polski, odwieźli Je do Warszawy, gdzie zostało złożone w misjonarskim kościele Św. Krzyża, w marmurowej niszy. Ogromny napis głosił obecność Tej drogiej relikwii.

Prawie przez wiek cały, to serce, nieme i niewidoczne, oświecało duszę Polski i sztukę całego świata.

Później niespodziewanie, w dniu pełnym grozy, kiedy fala wojny rozszalała się nad Polską, a w szczególności nad Warszawą; kościół Św. Krzyża legł niemal w gruzach.

Ołtarze, krzyże, posagi świętych, wszystko przepało w potwornym kataklizmie wojennym. Na szczęście serce Szopena, umieszczone w podziemiach kościoła, ocalało, pośród dymiących ruin.

Dnia 8-go września 1831 roku, serce Szopena rozdarte bolesną wiadomością o upadku Warszawy i wejściu wojsk rosyjskich do stolicy Polski, podyktowało temu gorącemu patriocie nieszczęśliwemu

artyście ten utwór cudowny pełen dumy, buntu i trwogi »Studium Rewolucyjne«.

W tym dniu tragicznym, kreślił Szopen w dzienniku te słowa pełne udręki, przepelnione niemal rozpaczą: »Przedmieścia są zburzone i spalone, Janek i Wilhelm zginęli na szanach... Boże mój czy istnieje? Jeżeli istnieje czy możesz pozostawić to wszystko bez kary? Mój biedny Ojczy, może jesteś głodny? Kto wie, może moja Matka nie ma za co kupić kawałka chleba!... Czy też siostry moje uchroniły się przed zwierzęcą żołądacką furją? Cmentarz Powązek... Grób mojej siostry! Może został zmiądzony i tysiące trupów cię okrywa... niezwykła melancholia mnie ogarnia! nie jestem w stanie opisać mego przygnębienia, tylko moje zmysły mogą to to znieść, nic mi nie pozostaje tylko pianino, któremu powierzam moją rozpacz«.

To serce, które tak bolało i buntowało się przeciw wschodniemu najeźdźcy, znów drgnęło boleśnie, gdy tysiące bombowców najeźdźcy z zachodu, bombardowało w pierwszych dniach ostatniej wojny światowej historyczny kościół Św. Krzyża.

Nam, którzy zwracaliśmy nasze spojrzenia pełne podziwu i otuchy na tę kryptę zawierającą serce tego wielkiego muzyka, nam pozostaje ta lawina niepowstrzymana wyzywającej harmonii i melodii burzliwej, tej porywającej epopei »Studium Rewolucyjne«. W nim serce Szopena żyje dzisiaj więcej jak nigdy, porywa nas swą wrażliwością, sybtełnością, swą przekonującą energią twórczą, niezwykłością swych tonów pięknych, niezrównanych.

Emilia Radomska

PREZYDENT DUTRA W SANTOS

Prezydent Republiki, generał Gaspar Dutra, udał się do miasta Santos, ażeby wziąć udział w uroczystości otwarcia wielu nowych instytucji oddanych do użytku publiczności.

W czasie bankietu, ofiarowanego na cześć dostojnego gospodarza kraju, prezydent Dutra wygłosił przemówienie, w którym podkreślił ogromne znaczenie, tak pod względem historycznym jak i gospodarczym, portu Santos. Rząd docenia ważność tego portu i nie skąpi kapitałów na stałe ulepszanie jego instytucji i urządzeń portowych.

Prezydent Dutra dokonał otwarcia 535 domów robotniczych zbudowanych kosztem fundacji »Casa Popular« następnie przekazał do użytku portowego nowe urządzenia w doku IX, który powiększono o 800 metrów; urządzenia, które kosztowały rząd federalny około 262

milionów kruczejrów, ułatwią pracę robotnikom i usprawnią przywóz i wywóz towarów.

Nie koniec na tym; rząd przystępuje do budowy oleoduktu, który rurami będzie sprowadzał gazolinę z portu Santos do stolicy Stanu São Paulo. Ponadto, w Santos zostanie zbudowana rafineria nafty i gazoliny, która dziennie będzie oddawać 45 tys. beczek gazoliny; koszt budowy rafinerii będą wynosić około dwa i pół miliarda kruczejrów; wreszcie, rząd po przejęciu linii kolejowej »Santos-Jundiaí«, przystąpi do elektryfikacji wszystkich linii kolejowych, które dochodzą do miasta São Paulo.

Wszystkie te przedsięwzięcia — jak zapewnił prezydent — rząd wykonuje li tylko dla dobra całego społeczeństwa bez jakiegokolwiek względu na postronne wpływy polityczne.

Ks. Kardynał Câmara o komunizmie

Arcybiskup archidiecezji Rio de Janeiro, ks. kardynał Jaime de Barros Câmara wydał ostatnio list pasterski; omawia w nim dekret Kongregacji św. Oficium o potępieniu komunizmu. List pasterski jest ob-

szerny; dostojny Książe Kościoła zapewnia świat robotniczy, że Kościół katolicki jest zawsze przychylny warstwie robotniczej; przytacza następnie, powzięte przez Stolicę Apostolską, środki przeciw komu-

nizmowi, które bynajmniej nie są wymierzone — jak to usiłują wmówić w ludzi komuniści — w robotników, ani też nie mają na celu popieranie kapitalistów.

Kościół katolicki — pisze dalej ks. kardynał w liście — od samego początku swego istnienia zabierał zawsze głos w obronie praw robotnika, brał zawsze w swą opiekę ubogich, chorych i pokrzywdzonych.

Jeżeli nie zawsze potrafił zapobiec nędzy ludzkiej, to przyczyną tego był brak środków materialnych. Nigdy jednakże Kościół nie ustaje w nawoływaniu katolików, ażeby spieszyli z pomocą swym braciom znajdującym się w potrzebie.

Następnie ks. kardynał przestrzega robotników przed fakszywą i kłamliwą propagandą wojującego komunizmu; nawołuje on katolicki świat robotniczy, ażeby ochotną współpracą z katolickim Kościołem, budował lepsze jutro dla potomnych.

KURYTYBA KU CZCI SZOPENA

Stolica Parany uczciła godnie stulecie zgonu wielkiego muzyka i genialnego kompozytora polskiego Fryderyka Szopena.

Ubiegłej soboty, w sali Klubu Concordia, odbył się Wieczór Szopenowski zorganizowany staraniem p. Zdenki G. Chorośnickiej ze współudziałem Instytutu Muzycznego. Bogaty program Wieczornicy odznaczał się wysokim poziomem artystycznym i osiągnął moc publiczności. Przemówienie o Szopenie wygłosił sędzia Najwyższego Trybunału dr Manoel Lacerda Pinto, przedstawiając z ogniem i uczuciem o geniuszu muzyki Narodu Polskiego.

W poniedziałek znów, również w salonach Klubu Concordia odbył się drugi koncert szopenowski zorganizowany przez Towarzystwo Artystycznej Kultury Brazylia Iltiber (SCABI). W występie wziął udział wybitny francuski pianista Henryk Jolles.

Ponadto ubiegłej niedzieli kurytybski Instytut Neo-Pitagorejski uczcił pamięć Szopena specjalnym posiedzeniem, na którym dr Laertes Munhoz wygłosił odczyt o wielkim muzyku i kompozytorze polskim.

Również kurytybskie rozgłośnie i gazety »O Dia« i »Gazeta do Povo« z tej okazji zamieściły szereg wspomnień o Szopenie.

Wreszcie i Unia Kulturalna Polaków w Kurytybie organizuje na 11 listopada wielką akademię na uczczenie 100-lecia zgonu wielkiego naszego Rodaka.

ZŁOTA KSIĘGA »LUDU«

Projekt uzyskania funduszy na wybudowanie odpowiedniego domu dla Redakcji »Ludu« powoli lecz stale znajduje zrozumienie wśród naszych Czytelników i Przyjaciół. Jedni nadsyłają datki, inni wpłacają trzyletnią prenumeratę. Nazwiska te zasługują na wpisanie ich do Złotej Księgi »Ludu«. Oto dalszy ciąg zasłużonych na tym polu nazwisk: P. Hipolit Rzewuski ofiarował Cr. 140,00; p. prof. Dominik Łukasiewicz Cr. 20,00; trzyletnią prenumeratę wpłacili: Pp. Karol Mikowski, Jan Błaszowski, Władysław Fiało, Hipolit Rzewuski, Maria Kłosowska, Dr Szymon Luty Kosso-budzki, Jan Burakowski, Henryk Zieleniewicz, prof. Dominik Łukasiewicz i Józef Lewandowski. Serdecznie dziękujemy. Kto dalej?

Z dnia na dzień

— **Prezydent Republiki** podpisał dokumenty naturalizacji na obywateli brazylijskich, między innymi, następujących osób, poprzednio obywateli polskich: Abrahama Stajnboka, Emilli Pechnik, Izraela Marfusa Perlmana, Iska Muchera, Ireny Zulber, Izraela Arona Hirszberga, Jakuba Honigmanna, Kazimierza Zyblera, Leona Friedlicha, Łucji Friedlich, Michała Epszteina, Markusa Maksymiliana Tabaka, Mikołaja Szkuta, Michała Samuela Wittina, Szymanona Jakubowicza, Samuela Fischbeina, Stanisława Magierowskiej i Szafiry Szlamy.

— **Przedhistoryczną osadę** odkryto w dorzeczu Amazonki w okolicy Oroci; pułkownik Ernesto Banderante Coelho, szef Brazylijskiej Komisji dla Wytoczenia Grantu i francuski badacz Marcel Bomen znaleźli tam tabliczki do liczenia i wiele innych przedmiotów, świadczących o tym, że około 3.000 lat temu zamieszkiwała tam ludność o wysokiej cywilizacji.

— **Z Joinville** donoszą, że niejaki Peter Holler, niemieckiej narodowości, pracujący w firmie Fryderyka Mantuffla, pewnego dnia zabrał pracodawcy towarów na Cr.8.000,00 i ulotnił się podobno udając się do Stanu Rio Grande do Sul. Nie miał on w porządku swych dokumentów i policja miała go na oku; obecnie jest on już na jego śladach.

— **Koszta pielgrzymki** do Rzymu z okazji Roku świętego, jak podaje Komisja Pielgrzymkowa Archidiecezji Kurytybskiej, wynoszą Cr.12950,00; w kabinach nieco drożej, bo Cr.14.950,00. Cała podróż potrwa 57 dni; we Włoszech jest przewidziany pobyt na 21 dni. Wyjazd pielgrzymki jest przewidziany w pierwszych dniach grudnia b. roku.

— **W Kurytybie** zmarł Jan Domachowski; został pochowany na cmentarzu w Orleansie.

— **Senator Salgado Filho** wziął udział w zebraniu Brazylijskiej Partii Robotniczej, które się odbyło ubiegłej niedzieli w Kurytybie.

— **Strumiński Zygmunt** i Passama Ervin, wracając z Rio Negro do Mafry, zostali zacczepieni przez zjeżdżający z góry kaminiem prefektury, który nie miał w porządku ani hamulców, ani syreny; odrzucając siłą pędzącego kaminiem na kilka metrów, ponieśli znaczne obrażenia ciała; Erwin, wskutek odniesionych ran, zmarł wkrótce; Strumiński znajduje się w szpitalu.

— **W Belo Horizonte** (Minas Gerais) firma Gentijo Cardoso ogłosiła niewypłacalność; jej długi dochodzą do 26 milionów kruczerów; wobec tego zaproponowała swym wierzycielom tak zwaną konkordatę, obiecując wypłacić im tylko 60 proc. należności. Firma Gentijo Cardoso handlowała tkaninami.

— **Słynny, luksusowy Hotel Quitandinha** został zamknięty z powodu procesu, jaki właściciele Quitandini wytoczyli dzierżawcy hotelu; około 300 osób zajętych dotąd w hotelu utraciło pracę.

— **W Rio de Janeiro**, na cmentarzu św. Jana Chrzciciela dokonano ekshumacji ciała wielkiego męża stanu Brazylii, Rul Barbozy; obecne przy tej ekshumacji wysokie osobistości i lekarze stwierdzili z niemałym zdziwieniem, że zwłoki zachowały się nienaruszone.

— **Bank Brazylijski** ogłasza następujący kurs pieniędzy: dolar — Cr.18,72; funt szterlingów — Cr.62,547.

— **Prezydent Dutra** podpisał dekret, mocą którego wpłaco Włoskiej Kompanii Techników Rolnych z Lanciano kwotę 2 milionów i 300 tysięcy kruczerów na zorganizowanie i propagandę emigracji z Włoch do Brazylii.

— **W stanie Pernambuco** policja wykryła spisek komunistów, którzy planowali wywoływać zamieszek w całym stanie.

NA BUDOWĘ kościoła Matki Boskiej w Prudentopolis złożył mieszkaniec Palmiry Cr. 356,00.

Wszystkim ofiarodawcom jak również inicjatorom: PP. Józefowi Lewandowskiemu i Marianowi Chociajowi serdeczne „Bóg zapłać” składa Ks. Proboszcz Tadeusz Dzedzic.

Wiadomości ze świata

— **W Nowym Jorku** w niedzielę 2-go października odbyła się do roczna parada Pułaskiego, zorganizowana — jak zwykle — przez Komitet Pułaskiego, którego prezesem obecnie jest p. Fr. Wazeter, prezes wydziału stanowego Kongresu Polonii. W tegorocznej uroczystości wzięli między innymi udział: gubernatorzy Dewey i Driscoll, burmistrz Nowego Jorku O'Dwyer, senator Dalles, ambasador Biddle. Z polskiej strony głównym gościem był generał Kazimierz Sosnkowski. (IP).

— **Józia Jagusiak**, 17-letnia obywatelka Kanady zdobyła na kanadyjskiej wystawie krajowej 1-sze miejsce w konkursie fortepianowym, zwyciężając ponad 300 rywali i rywalk (IP).

— **W Bułgarii** aresztowano ponownie 5 księży katolickich zarzucając im szpiegostwo na rzecz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

— **W Czechosłowacji** policja wdarła się do seminarium Księża Misjonarzy (lazarystów) w Preszburgu, aresztując czterech księży i trzech kleryków. Przyczyn aresztowania nie podano. Aresztowany został również dziekan Preszburga, ponieważ wzbraśniał się zapłacić 100.000 koron kary nałożonej za to, iż groził ekskomunikacji księdzu współpracującemu z Akcją (pseudo) Katolicką. Akcja ta — według ostatnich doniesień — traci coraz bardziej na znaczeniu i z 1.700 duchownych katolickich pozostało w niej zaledwie 20.

— **Nazizm nie jest martwy**, oświadczył dr. Kempner, jeden z oskarżycieli amerykańskich w procesach norymberskich. Odrodzenie nazizmu występuje szczególnie u Niemców w średnim wieku. Niemcy, którzy brali udział w denazyfikacji, nie tylko są bojkotowani, lecz nigdzie nie mogą znaleźć pracy.

— **Masowe groby** odkryto na stoku wzgórza »Etzenhauener Leite« koło Dachau. Według przybliżonych obliczeń znajduje się w nich co najmniej 11 tysięcy zwłok. Mają to być ofiary tyfusu plamistego, szalejącego w obozie koncentracyjnym w jesieni 1944 roku, gdy krematorium nie mogło podjąć zwiększonym »destawom«. Dr. Auerbach, który przejął opiekę nad 106 cmentarzami kacetowskimi w Bawarii, nie zamierza zwłok z nowo-odkrytych grobów ekshumować, lecz pragnie wykupić teren i urządzić cmentarz na miejscu.

— **Centrala dokumentów**, odnoszących się do osób zmarłych w obozach koncentracyjnych, powstała w Arolsen pow. Waldeck. Objemuje ona obozy Oświęcim, Bergen-Belsen, Buchenwald, Dachau, Dora, Flossenbürg, Gross-Rosen, Mauthausen, N at-

zweiler, Neuengamme, Sachsenhausen i kilka pomniejszych. Należność za akt zejścia, wystawiony przez »Sonderstandesamt« Arolsen wynosi 80 fen.

— **Rząd włoski** oddzielił jeden z najcenniejszych w świecie zbiorów monet. Jest nim kolekcja 120.000 monet, uzbieranych przez bawlego króla Wiktora Emanuela III. Król rozpoczął zbierać monety będąc jeszcze chłopcem by stać się w końcu życia jednym z czołowych numizmatyków świata. Zbiór przechowuje się obecnie w podziemiach Kwirynału, ponieważ rząd nie ma odpowiedniego pomieszczenia. Poza tym zbiorem jest przedmiotem sporu monarchistów z republikańcami.

Poświęcenie kamienia węgielnego Tow. »Rui Barbosa« w Erechim

Upoważniony przez Zarząd Towarzystwa »Rui Barbosa« w Erechim (Rio Gr. do Sul), zaprasza przez łamy »Ludu« członków tego Towarzystwa i Rodaków zamieszkałych w muni-cypalach: Erechim, Getulio Vargas, Marcelino Ramos i Lagoa Vermelha o jaknajwcześniejsze przybycie do Erechim w dniu 6-go listopada b. r. i o wzięcie czynnego udziału w Mszy św. w kościele parafialnym o godzinie 11-tej i w poświęceniu kamienia węgielnego pod przyszły budynek tegoż Towarzystwa, złotego węgla Jedności i Zgody, bez względu na zapatrywania.

Ks. Tadeusz J. Wyżykowski

Paczki Noworoczne do Polski

i do innych krajów Europy
Wysyłamy pocztą z Rio de Janeiro załatwiając wszelkie formalności i pozwolenia, nadesłane nam paczki indywidualne odzieżowe oraz wykonujemy zlecenia na paczki standardowe o podobnej zawartości jak dawne paczki Polskiego Czerwonego Krzyża.

Koszty ekspedycji nadesłanej nam paczki Cr. 140,00

Paczka standardowa 10 kilow 2-5,00

Paczka standardowa 5-0 kilow 190,00

Paczki należyte opakowane wraz z podaniem zawartości oraz adresu nadawcy i odbiorcy i należnością za przesyłkę, względnie zamówienie i należność na paczkę standardową prosimy przysłać dla

TRANS-MARITAN
Importadora e Exportadora Ltda., Rio de Janeiro Av. Rio Branco 111, sala 207, Caixa Postal 4.111. Kierownik Ignacy Marian Łukalski były delegat Polskiego Czerw. Krzyża

ŻALOBNE NABOŻEŃSTWO ZA POLEGŁYCH ZA POLSKĘ

Koło Unii Kulturalnej Polaków w Kurytybie zaprasza uprzejmie wszystkich Rodaków i Przyjaciół na żalobną Mszę świętą uroczystą za wszystkich poległych w obronie Ojczyzny i wolności; nabożeństwo to wraz okolicznościowym kazaniem zostanie odprawione w Dzień Zaduszny o godzinie 10 i pół w kościele Księża Misjonarzy (Avenida Dr. Jaime Reis). (Nie będzie się wysyłać osobnych zaproszeń).

Koło Unii Kulturalnej Polaków.

Kalendarz »LUDU« na 1950

Podobnie jak za ubiegłych lat, tak i na przyszły rok 1950 Redakcja »Ludu« wyda Kalendarz; jest on już na ukończeniu; będzie zawierał wiele ciekawych artykułów i informacyj; jest bogato ilustrowany. Cena Cr.15,00. Już przyjmujemy zamówienia.



Marka, która budzi zaufanie

Uwaga Rolnicy!

»PERENOX«

chroni ziemniaki i pomidory przed zarazą; wystarczy rozczynić go z wodą.

»GAMAPÓ« D

Imunizuje wszelkie zboże.

Posiadamy nadto inne środki. — Udzielamy porad!

Przedstawicielem na Parana jest:

GUERRA REGO & Cia. LTDA.

Rua Comendador Araujo, 535

Caixa Postal, 152 — Curitiba — Parana

Co słyhać w świecie

— **We Francji**, socjalista Jules Moch próbował sformować nowy rząd; jednakże silna opozycja udaremniła jego wysiłki.

— **Dyktator Rosji**, Stalin, zaleca stworzenie unii niemiecko-słowiańskiej.

— **Prezydentem** Wschodnich Niemiec został komunista Wilhelm Pieck.

— **Reżim czechosłowacki** uchwalił przejść na państwową własność wszystkie kościoły i majątki Kościoła katolickiego; księża mają zejść do roli urzędników państwowych.

— **Komunistyczna armia** chińska zajęła, bez oporu ze strony narodowej armii, ważne miasto Kanton.

— **Reżim warszawski** sympatyzuje z reżimem Wschodnich Niemiec; Bierut wysłał Pieckowi telegram gratulacyjny wyrażając mu uznanie, że nowe Niemcy raz na zawsze zerwały z tradycyjnym naporem na wschód i że uznają obecne granice wschodnie z Polską idące rzekami Odra-Nissa.

— **Amerkański generał** Omar Bradley twierdzi, że Rosja posiada pod bronią 175 dywizji i 16 tysięcy samolotów; w razie wojny, Sowiety mogą wkrótkim czasie stworzyć 500 dywizji.

— **Na Węgrzech** powieszono dawnego kanclerza Rajka, którego niedawno w głośnym procesie skazano na śmierć. Równocześnie stracono dra Tibora Szonny i Andrzeja Szalaya.

SPROSTOWANIE

Uprzejmie proszę o zamieszczenie poniższego wyjaśnienia: Oświadczam, że o żadnym szczepieniu bydła prze-ciw robakom nigdy nie pisałem, jak zresztą każdy umiejący czytać może sprawdzić w moim artykule w nr. 18 »Ludu«, bo taka szczepionka nie istnieje.

Zalecił tam tylko bardzo dobry i znany preparat »Vacina Anti-Piogenica«, tlomaczona pospolicie na szczepionkę przeciwzakaźną, a prawidłowo: szczepionkę przeciw ropną.

Na resztę zaś argumentów »Dwu Głosew« podanych mi w odpowiedzi w nr. 36 »Ludu« na moje sprostowania ich błędów w dziale hodowli, nawet nie odpowiadam, zostawiając Czytelnikom dowolny sąd w tej sprawie.

Zofia Kiełńska.

ORZEŁ BIAŁY

Tygodnik niepodległościowy. Prenumerata kwartalna Cr.35,00, półroczna Cr.70,00 płatna z góry. Można nabywać w Kurytybie Praça Osório 15 i Rua 15 de Nov. 205. Przedstawicielstwo na Parana: Zofia Kiełńska, Av. B. tel 1514, Curitiba, — Parana.

ALEKSANDER MATA CZ

Ktoby wiedział o ostatnim pobycie czy śmierci Aleksandra Matacza, który przebywał w latach 6-0 w kalicach Irati, proszony o doniesienie do kancelarii parafialnej:

Pe. Vigarlio — Ivaí, via Ponta Grossa, Parana.

POSZUKIWANIE

Aleksander Derwiecki poszukuje swego stryja Józefa, powiat Kra-cynstawa, woj. Lubelskie, który przyjechał do Kurytyby w roku 1911.

Zgłoszenia do Redakcji »Lud« lub do Józefa Kociuszkińskiego, rua Eban-o Pereira 502 — Curitiba.

—o—

Poszukuję dzieci p. Andrzeja Ogiboskiego i jego siostry p. Szklenianowej, którzy wyjechali w roku 1900 Łopatyna (woj. Tarnopolskie) do Brazylii. Poszukiwani zechcą zgłosić się listownie pod następujący adres: José Cwikła — Caixa Postal 50 — S. José dos Pinhais — Parana.



Listy z Minas Gerais

II.

Z powodu przeoczenia, pomineliśmy pierwszą z rzędu korespondencję; zamieszczamy ją obecnie, ponieważ nie ma traci na wartości.

ARAXÁ (Minas Gerais) 1.X.1949.

Zdziwił się zapewne czytelnicy „Ludu“ na widok korespondencji z Araxá. Niech nikt nie myśli, że to jakaś kolonia w Paranie północnej, czy zachodniej. Nie podobnego. Araxá to miasto w Minas Gerais, a ściślej mówiąc — w tak zwanym Triangulo Mineiro, czyli tej części stanu Minas Gerais, który na zachodzie wrzyna się między São Paulo, Goiaz i Mato Grosso. Trójkąt ten — to olbrzymie przestrzenie stepów, które słyną z największej i najlepszej hodowli bydła rogatego, a wystawy tego bydła urządził się corocznie w duchowej stolicy Triangula w Uberabie. Na wystawy te zjeżdżają najwyższe czynniki federalne, stanowe i sąsiednich municypów. Zainteresowanie jest wielkie, bo hodowla bydła, to podstawa bytu tutejszych mieszkańców.

Zdziwiłem się bardzo, wyczytawszy wczoraj w „Gazeta de Araxá“, że ten Trójkąt czyli Triangulo Mineiro daży od dawna do oderwania się od Stanu Minas Gerais. Prawdopodobnie chce wejść w skład Stanu São Paulo.

Ażby dostać się do Araxá, trzeba z Parany dostać się najpierw do São Paulo (miasta), bo stąd dopiero rozchodzą się drogi, które idą do wnętrza czyli interioru; a dróg tych bardzo dużo — tak żelaznych, jak i kołowych.

Przybywszy do São Paulo pragnęłam odwiedzić księdza Pawła Śliwińskiego, który przed 10 laty cały tydzień mnie gościł i dużo serca mi okazał. W tym celu udałem się do Księżki Salezjanów, którzy blisko stacji mają ogromny kościół, a w którym co niedzielę nasi rodacy gromadzą się na nabożeństwo polskie. Niestety od miesiąca księdza Śliwińskiego tu już niema, bo z woli przełożonych został przeniesiony do Campinas ale za to na jego miejsce został duszpasterzem wielkiej znomości kapłan tego Zgromadzenia ksiądz dr. Antoni Łatka, który przed wojną stał na czele zakładu w Łodzi. Zabranym siłą przez hitlerowców w głąb Niemiec spędził cztery lata w obozach pracy. Od pięciu miesięcy przebywa w Brazylii, a od miesiąca w São Paulo, gdzie pragnie całą duszą służyć swoim rodakom. Szczęść mu Boże w tej pracy!

Zasięgnąwszy informacji u Księżki Misjonarzy brazylijskich jakby najlepiej postać się do Minas Gerais, poradzono mi, aby jechać koleją do Barretos, bo to najlepsza kolej z całego kraju. Tę to drogę wybrałem ku wielkiemu mojemu zadowoleniu, ponieważ taką koleją jechałoby się na krańce świata. A jechałoby się dlatego, bo to kolej elektryczna, szeroko-torowa, wagony żelazne, pulmanowskie na 80 osób, czystuńskie, a droga idzie prościutko, bez żadnych wywijasów jak u nas w Paranie. Na dodatek zaznaczam, że przestrzeń 560 kilometrów z São Paulo do Barretos przebywa się w przeciągu 10 godzin wliczając w to postoje na stacjach.

Dodajmy do tego i tę okoliczność, że kolej ta przechodzi drzez najbardziej uprzemysłowione miasta jak Jundiaí, Campinas, Limeira, Rio Claro, São Carlos, Barretos.

Odbywając tę podróż w dzień, ma się satysfakcję, że widzi się olbrzymi rozmach przemysłu saopaulistańskiego na skalę europejską. Przed oczami, jak w kinie, śmiga fabryka za fabryką — to różnych maszyn, to cementu, to nawozów sztucznych „Elekeiros“, których tak dużo sprowadza się do Parany.

W Barretos, ładnem i dużym mieście o 40 tysiącach mieszkańców, a leżącym na pograniczu między São Paulo a Minas Gerais są olbrzymie frygoryfiki, gdzie ubija się dziennie setki sztuk bydła, którego dostarczają obydwaj Stany, ciągnąc z tego olbrzymie zyski. Jeżeli weźmiemy pod uwagę to, że sam Stan Minas Gerais posiada 8 milionów sztuk bydła i dodamy do tego cztery miliony z fazend w São Paulo, ro-

żemy sobie wyobrazić ile to krwi będącej leje się w tych frygoryfikacjach, należących do kompanii angielskiej.

Podobno pracują tam nasi rodacy, jednak z braku czasu nie mogłem tego stwierdzić. Tak mi mó-

Nasza tułaczka do Brazylii

II.

Przez dłuższy czas mieliśmy spokój z komisjami. Aż raz ponowny alarm wzywa nas na komisję badań lekarskich oraz dezynfekowanie mocno cuchnącym proszkiem DDT. Badano nas cały dzień bez przerwy; był to znak, że wyjeżdżamy. Sprawdziło się nasze przypuszczenie; zawiadomiono nas, ażeby każdy swój bagaż miał gotowy na wyjazd. Następnego dnia, bagaże musieliśmy mężczyźni wywieść na dworzec w Bergedorf i tam załadować na przygotowany już dla naszego transportu pociąg. Dnia 12-4-49 rychłym rankiem, wszystkich zawieziono na dworzec i po „załadowaniu“ nas w wagony pociągu osobowego, zamknięto na klucz, ażeby nikt nie wychodził. Jechaliśmy bezpośrednio pod konwojem policji obozowej, dość wygodnie rozlokowani w stronę miasta Hamburga. Dzień był zimny i drżysty. Każdy z nas myślał o przyszłości, nie wiedząc dokąd nas wiozą, ponieważ nikomu tego do ostatniej chwili nie powiedziano. Był to zwykły sposób lekceważenia nas uchodźców (DP), ludzi podrzędnych, przez Anglików. Niejedna łza wzruszenia popłynęła; jednemu z radości, innemu z tęsknoty za swoimi najdroższymi, którzy w Polsce o nas myślą, a Bóg wie kiedy się razem zobaczymy. A może nigdy?...

Po 4 godzinnej jeździe, dojechaliśmy do celu. Znajdujemy się w Seedorf. Jest to mała wioska w głębokim lesie oddalona dość daleko od miasta. Z okien wagonu można było zauważyć duży obóz, przypominający niektórym hitlerowski obóz koncentracyjny. Po wyjściu z pociągu, na dworec, apele przez tubę. To policja obozowa z Seedorf; przeważnie typy o skończych oczach. Wszyscy bez wyjątku są z dalekiego wschodu; nie umieją po polsku tylko po ukraińsku lub rosyjsku, albo mówią innymi gwarami Azjatów — wykrzykują i machają pałkami gumowymi nad nami. Dziwił się temu przywitaniu — pytam się gdzie jest ta nasza wolność. Drą się te brutale głosem ochryplego lwa; każą się nam w rząd ustawić, bez względu czy to kobieta czy niemowlę. Jakiś ciemny typ zachowuje się jak szalony i dziczały zwier: krzyczy i grozi nam, że kto się nie podporządkuje jego rozkazom będzie bez pardonu z emigracji wykluczony.

Podjeżdżają auta ciężarowe i grupami odwożą nas do obozu położonego niedaleko stacji. Deszcz leje jak z cebra i straszne błoto uniemożliwia przejazd aut.

Po chwili wjeżdżamy do wnętrza obozu. Jest on podzielony na pięć mniejszych obozów, każdy z nazwą kolorów, naprzykład: czerwony, biały, zielony, niebieski, żółty. My zostaliśmy przydzieleni do White Camp (biały obóz).

Baraki do których nas przydzielono są strasznie brudne i przewiewne. Zimno okrutnie dokuca, jesteśmy przemoknięci do ostatniej nitki, a tu przez obozowy megafon wzywają nas do komisji lekarskiej. Komisja bada i dezynfekuje nas ponownie, chociaż nikt nie miał żadnych pasażów. Te szykany uchodźców są na porządku dziennym.

Kilku z nowoprzybyłych ciężko zachorowało na zapalenie płuc i grypa była nie rzadkim objawem; chorzy musieli później pozostać nadal w obozie. Nie można się dziwić objawom tych chorób, gdyż każdy był przemoknięty i nie miał gdzie wysuszyć swych rzeczy.

Zatrzymano nas w obozie przeszło tydzień, szczęście, że nie dłużej. Od dwóch dni nie podano nam żadnej strawy, aż grupa mężczyzn zaryzykowała i poszła złożyć zażalenie do komendanta angielskiego, lecz na to ten nie zareagował. Dopiero dy-

wili przynajmniej hiszpańscy księża Pic-pusyci, u których trzeba było zagościć, aby na drugi dzień przeprawiwszy się „balsą“ na drugą stronę 500 metrów szerokiej rzeki Rio Grande, dopływu Parany, dostać się do Minas Gerais — Stanu jakże innego, niż São Paulo.

(e. d. n.) Ks. St. Porzycki

Radości i troski

naszych Czytelników

Wiele listów przychodzi codziennie do Redakcji „Ludu“. Czytelnicy dzielą się z nami różnymi wiadomościami, nadsyłają swe uwagi, co im się podoba w „Ludzie“, a co należałoby zmienić lub ulepszyć. Ioni znów nadsyłają opisy uroczystości rodzinnych lub też kolonialnych. Dziękuję się swymi myślami z bliźnimi, uważając się za członków jednej wielkiej rodziny, którą wytwarza stałe czytanie gazety „Ludu“.

Przymięje syna

Pan Wojciech Serafim z Rio Azul, donosząc o święceniach kapłańskich swego syna i uroczystościach przymięcyjnych w mieście São Paulo, dziękuje członkom Kolonii Polskiej w São Paulo za serdeczne powitanie nowego kapłana. Piśze on:

„Wyjechałem z Polski młodzieńcem. Pierwsze lata na obczyźnie spędziłem w Argentynie a resztę życia zostaję w Brazylii, gdzie dochowałem się dzieci i ciężką pracą założyłem gospodarstwo. Widać Bóg mi błogosławił, bo oczekiwałem się tej pociechy, że ostatecznie, we wrześniu bieżącego roku, mój syn Franciszek otrzymał święcenia kapłańskie. Właśnie to mnie skłoniło ażeby napisać parę słów do Was kochani rodacy w São Paulo.

Postawa wasza, wasze mowy wspaniałe do lez mię rozczuliły. Czegoś podobnego nigdy nie przeżywałem. Życie dla mnie było surowe, a walka z naturą wyrzyła rysy surowości. Dziś, chociaż od przymięci mego syna, oddziela już więcej jak tydzień czasu, wspaniała postawa wasza, kochani rodacy, przewija mi się przed moimi oczami... I to zostanie na całe życie. W imieniu moim i rodziców dwóch innych kapłanów przyjmijcie nasze szczerze, staropolskie „Bóg zapłać“!

Złote wesele

W dniu 17-go października przypadł złoty jubileusz małżeństwa starożytnego czytelnika „Ludu“, Stefana Bartosza z Maletu. Z powodu tak rzadkiej uroczystości zainicjował Stefan i Julianna Bartoszek udali się do kościoła na Mszę świętą zamówioną w ich intencji i aby otrzymać specjalne błogosławieństwo, jakie przepisuje Kościół dla małżonków, którym dobry Bóg pozwolił przeżyć 50 lat małżeństwa. Liczni członkowie rodziny, przyjaciele, znajomi wypelnili świątynię Pańską, aby uczcić Jubilatów, a potem odbyło się złote wesele w domu, które przeciągnęło się do późnej nocy. Zawitał także na wesele miejscowy Ksiądz proboszcz Zygmunt Piotrowski i wybitni przedstawiciele municypium z Panem Prefektem na czele. Jubilat niezmiernie się ucieszył w tak pięknej chwili swojego życia za okazanie im czci i miłości przez dzieci, wnuków, krewnych, przyjaciół i znajomych składają wszystkim serdeczne „Bóg zapłać“!

Odpowiedzi Redakcji

— **Ks. Szczepan Szulc**—Dziękujemy za nadesłane prenumeraty od trzech Czytelników.

— **P. Roman Kulesza** z S. Paulo: Czek odebraliśmy; dziękujemy; kalendarze „Ludu“ są na ukończeniu.

— **P. Stanisław Wierzbicki**—Pieniądze otrzymaliśmy; dziękujemy za pozdrowienia.

— **P. Michał Dzierwa**—Listy pieniężny odebraliśmy.

— **P. prof. Kazimierz Mazur**—List z pieniędzmi odebraliśmy i dziękujemy za pozdrowienia.

— **PP. Jan Galuch, Józef Kempa Sobrinho, Tadeusz Ablewicz, Adek Goldman, Zdzisław Gawęcki i Marjan Kurczewski**—Przesyłki pieniężne otrzymaliśmy w porządku; dziękujemy.

— **P. T. Głowienka**—Książeczki do nabożeństwa wysyłamy; należność otrzymaliśmy.

— **P. Hipolit Dopieralski**—Dziękujemy za nadesłaną prenumeratę od Czytelnika Jana Ruszczyka.

— **P. Stanisław Pylak**—Odebraliśmy należność za trzech prenumeratów: Adama Borkowskiego, Bolesława Machajewskiego i Wacława Zagulę.

— **P. T. Sobociński Kwit** i prenumeratę od Czytelnika Stan. Leńnowskiego otrzymaliśmy.

Na pomoc uchodźcom złożył „Zyd polski“ na rzecz Komitetu dla Emigrantów Cr. 300,00.

rektor IRO, który był wyjątkowo pożądnym człowiekiem, zainteresował się tą sprawą, co odniosło pożądaną skutek.

W obozie tym niektórzy uchodźcy oczekiwali już prawie rok na transport, choć mieli wszelkie formalności emigracyjne załatwione czy do Australii, Brazylii lub Kanady. Jednak z niewytłumaczonych przyczyn nie dopuszczono ich do wyjazdu.

Dłaczego nas uchodźców tak lekceważąco traktowano? Cośmy Aliantom brytyjskim uczynili złego? Przecież byliśmy ich sprzymierzeńcami w walce przeciw faszyzmowi. To tak dziękuje się Narodowi polskiemu za ich cierpienia i krwawe ofiary w ostatniej wojnie? Zapomnieli oni, że gdyby nie lotnik polski, to z Londynu pozostałyby gruzy. Iluż mych dobrych kolegów z RAF-u zginęło w walce z niemieckimi bombowcami. Rzucali się samolotem w sam środek bombowców nieprzyjacielskich, niszczyli je, ginąc bohaterką śmiercią. A teraz nas tak traktują? Hańba takim aliancom.

Ja sam miałem starcie z naczelnikiem „obozu białego“. Był to Ukraińiec, który z ledwością potrafił czytać i pisać, lecz za protekcją dostał posadę naczelnika obozu. Był to gbur ostatniej kategorii, wciąż odgrażał mi aresztem oraz wstrzymaniem praw emigracyjnych (co nie było im wolno robić, lecz uczynili to wbrew nakazowi głównej kwatery IRO w Lemgo). Powód tej sprzeczki był następujący: wstawiłem się za starszą kobietą, gdy zauważyłem że ten żołdak przemocą wdzierał jej prywatny koc, który według jego rozkazu miał być skonfiskowany na rzecz obozu, a może dla jego własnego dobra. Nie lękalem się wcale jego gróźb, bo nie boję się nawet stu takich jak on, gdyż będąc dowódcą kompanii podczas inwazji miałem do czynienia z gorszymi wrogami. Po całej kłótni przedstawiłem mu do raportu komendanta obozu — Anglika; ponieważ władam biegle językiem angielskim, wytłumaczyłem mu całą sprawę i powiedziałem mu, że nie jest godzien tytułu dzentelmana jeśli dopuszcza do takich zajęć w obozie Seedorf. Anglik nie odważył się ukarać mnie, bo wiedział, że dla mnie jest łatwiej złożyć zażalenie w IRO w Lemgo aniżeli jemu.

Po długim oczekiwaniu zawiadomiono nas, że wyjeżdżamy do Włoch. Wszystkim wyjeżdżającym rozdano numery wyjazdowe: była to nasza jedyna legitymacja odjazdu.

Niektórych z naszej grupy zatrzymano z niewiadomych powodów. Wskutek tego rozgrywały się tragiczne sceny. Jedna Polka dostała pomieszanie zmysłów. Każdemu bowiem było wiadomo, że wyjazd za granicę był jedynym naszym ratunkiem.

W piątek wieczorem, po uprzednim badaniu lekarskim, byliśmy gotowi do odjazdu. Tym razem byliśmy uradowani i pełni nowych nadziei.

O północy zawarezały motory ciężkich samochodów. Oświetlono naokoło moym światłem reflektorów, przypominającym niektórym marę terronu nazistowskiego, kiedy to nazisci wywozili nas z ziemi ojczyznej do obozów koncentracyjnych. Jedna tylko była różnica, że nie było słychać krzyków SS-nów (nazistów) ani też szekania psów i strzałów karabinowych.

Zwołano nas do wielkiej sali odjazdowej i kolejno odczytywano nasze numery, odwożąc zaraz grupami na dworzec w Zeven do czekającego już na nas pociągu.

(Dok. nastąpi)

Dr Jack

SŁOWO BOŻE

Na Niedzielę Misyjną

(Ewangelia zapisana u św. Jana w rozdziale IV)



Onego czasu był niejaki królik, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego: bo poczynił umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do Niego królik: Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus, Idź, syn twój żyw jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i szedł. Gdy już zstępował, zabieżeli mu ślady, oznajmili mówiąc: iż syn jego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło. I rzekli mu: iż wczoraj siódmej godziny opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje! I uwierzył sam i wszystkie dom jego.

„Synowie tego świata, roztropniejsi są nad synów światłości”. (Łk. 19,8).

Niedawno czytaliśmy, że w Moskwie w specjalnej szkole kształcą się przyszli szermierze fałszu.

Tysiące ściągają państwa satelitów z biednego ludu na fundusze propagandy bezbożnictwa.

Milionowe kariery robią przedstawiciele komunistów w wolnych krajach, co z wyrafinowaniem i finezją szerzą komunizm wśród zdrowych narodów.

Kiedy zaś chodzi o kształcenie apostołów prawdy i miłości, jakże jesteśmy zimni i obojętni.

Cały ciężar wychowania nowych Samuelów składamy na barki i tak już przeciężone — kapłanów.

A jeśli ofiarujemy jakiego syna na służbę bożą, myślimy, iż łaskę zrobiliśmy Panu Bogu, poświęcając mu jedno ze swych dzieci.

Nie brak jest powołań, ale brak dobrej atmosfery, w której by mógł ten narybek wzrastać.

Dopóki dzieci małe, cieszymy się, iż budzi się w nich tęsknota za służbą u stóp ołtarzy.

Kiedy podrosną, widzimy w nich nieprzeciętne zdolności, wtedy zachęcamy ich, by studiowali wszystko — krom teologii.

Gorzej jeszcze gdy mirażem kariery czy świetnej partii, gasimy w nich i tak słabą iskrę powołania.

Nie jedni rodzice zdadzą kiedyś surowy rachunek przed Bogiem za zmarnowane pieniądze.

Stąd gdy usłyszymy, że bolesny zew Zbawiciela, żniwo wielkie, robotników mało, znajduje serdeczny odzwiek w sercach naszych dzieci, rozpalmy w płomieni prawdziwego powołania, swą iskrę bożą, by ziścić ich święte pragnienie stania się kapłanem.

Ks. Wł. S.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Papież potępia wyścig zbrojeń

Polityka zbrojeń poniosła pełną klęskę — pisze watykański dziennik „Osservatore Romano” — albowiem w dziedzinie bomby atomowej doprowadzi to do wyścigu bez końca. Papież zawsze głosił, że należy dążyć do rozbrojenia. Nie jest to bynajmniej utopia. Wymaga tylko dobrej wiary, wierności dla zobowiązań i kontroli. Polityka wyścigu zbrojeń jest jeszcze bardziej utopijna niż przypisują to polityce rozbrojenia jej przeciwnicy.

Przymusowa rejestracja zakonów w Polsce

Reżim warszawski zarządził przymusową rejestrację zgromadzeń zakonnych, zgłaszanie członków tych zgromadzeń. Oczywiście celem tego zarządzenia jest poddanie zakonów ścisłej kontroli państwa komunistycznego.

Ołtarz Wita Stwosza

Prace renowacyjne w kościele Marii Panny — czytamy w krakowskim „Dzienniku Polskim” (N. 257) — są już daleko posunięte, tak, że ołtarz Wita Stwosza znajduje się prawdopodobnie jeszcze w tym roku na dawnym miejscu. Min. kultury i sztuki opłaca artystów i farby. Komitet Utrwalenia Polichromii pokrywa koszty prac renowacyjnych i rzemieślniczych oraz złota potrzebnego do odnowienia ołtarza. Pracami przy utrwaleniu polichromii kieruje prof. Zarzycki. W ubiegłym roku wykończono prezbiterium i całą główną nawę, w roku bieżącym zaś tylko boczna nawę — na skutek mniejszego napływu gotówki ze strony ofiarności społecznej. Obecnie przystąpiono do ustawienia witraży z XVI wieku, które były przechowywane w podziemiach kościoła. Najważniejszym zadaniem konserwacji jest sprawa kurzu.

Prace renowatorskie przy ołtarzu Wita Stwosza rozpoczęto bezpośrednio po powrocie dzieła z Norimbergii, tj. 29. 4. 1946. Ołtarz powrócił w 107 skrzyniach, z których wiele ważyło do 800 kg. Jedna skrzynia była wypełniona samymi odłamkami i okruchami. Na ołtarzu o imponujących wymiarach 13 na 8 m. znajduje się około dwa tysiące figur, a niektóre z nich wysokości 2 m. 80 cm. Te wszystkie, najmniejsze nawet części musiały być drobniutko zbadane, renowane i zabezpieczone. Podkreślić też trzeba, że prace te wykonano swoim, polskim materiałem. Obecnie przechodzi się do ostatniego etapu prac, mianowicie do punktowania w granicach uszkodzeń. »Odnowiony i złożony ołtarz będzie rewelacją dla historyków sztuki. Okazuje się bowiem, że nie wiedzieliśmy dotychczas jak naprawdę wyglądało to arcydzieło i że nie docenialiśmy Stwosza jako malarza«. Obecnie dzieło to będzie mieć w 97 proc. pierwotną polichromię, a więc prawdziwy koloryt Wita Stwosza. Termin instalacji ołtarza w kościele Panny Marii zależy od warunków atmosferycznych oraz od prac mających na celu utrwalenie dokumentarne dzieła Stwosza. Wykonany zatem będzie album, zawierający 1.500 zdjęć inwentaryzacyjnych, dzieło o ołtarzu oraz film naukowy.

Należy dodać, że prace renowatorskie prowadzą też w katedrze na Wawelu, Kaplicy Świętokrzyskiej, gdzie znajduje się drugie dzieło Wita Stwosza, marmurowy grobowiec Kazimierza Jagiellończyka.

Nieruchomości kościelne

Sąd Najwyższy wydał orzeczenie, że grunta kościelne nie mogą być przedmiotem obrotu bez zezwolenia władz administracyjnych. Podstawą orzeczenia jest art. 2 dekretu o reformie rolnej, który powiada że o losach tych nieruchomości pod kątem widzenia ich przeznaczenia na reformę rolną zadecyduje sejm ustawodawczy.

Na daleki „zachód Parany“

Dzisiejszy stan kolonii

Miasteczko Campo Novo znajduje się jakie 5 kilometrów od granicy dzisiejszej fazendy Pinhal Ralo. Ma jedną, szeroką ulicę, obok której, zaraz na wstępie do miasteczka, administracja Parańskiej Spółki Kolonizacyjno-Handlowej zbudowała kaplicę w stylu zakopiańskim, a tuż przed misją sami koloniści wystawili, poza kaplicą, wygodny i dość obszerny domek, jako mieszkanie dla duszpasterza. Podobną kaplicę znamo w Zadwórzcu pod naszym polskim Lwowem, tylko że tam była z cegły, a tutaj z drzewa, kryta gontami. Kaplica, na obecne stosunki i zaludnienie, dość obszerna, lecz wewnątrz daleko jej jeszcze do ukończenia; brakuje kompletnie sufitu, zakrystii, jakiegos uczciwego ołtarza i wiele innych rzeczy niezbędnych do służby Bożej. Tak samo plebania niebielona, z surowych desek, lecz posiada pięć pokoi, odpowiednich nawet na stałe mieszkanie duszpasterza.

W pobliżu kaplicy stoi wenda, kilka domów naszych rodaków, a powiedziałbym, że domki zgrabniejsze od tych, jakie widziałem na poprzednich koloniach.

Szeroką awenidą, wiodącą przez miasteczko, jakie trzysta metrów dalej, zamyka duży piętrowy budynek, niegdyś siedziba administracji kolonii, później szpital, wyposażony w najnowsze instrumenta medyczo-chirurgiczne; dziś budynek szpitalny stoi pusty, bo brak lekarza. Nieco z boku budynku szpitalnego, zabudowania dzisiejszej podadministracji fazendy Pinhal Ralo, apteczka na zwinięciu i budynek szkolny.

W pobliżu miasteczka zdaje mi się, że nad rzeczką Campo Novo, jest młyn naszego rodaka i pobliskie dwa tartaki jeden prywatny a drugi fazendy.

Przybyli koloniści na Campo Novo czyli Jagodę, po zaplaceniu ostatniej raty za ziemię nabytą, natychmiast otrzymali skrypturę i dziś nie mają żadnych kłopotów.

Wszystkich osiadłych kolonistów na Campo Novo będzie około dwieście rodzin, nie licząc naturalnie, tych co się ciągle osiedlają na dalszych ziemiach, już rządowych, nad rzeką Guarani.

Jakie obietnice otrzymał kolonista na Jagodzie?

Parańska Spółka Kolonizacyjno-Handlowa miała naprawdę piękny plan i chęci widocznie jak najlepsze. Przysiąc trzeba, że tereny Jagody doskonale, choć nieco za światłem, w dalekiej puszczy, bo do niedużego miasteczka Larageiras do Sul siedemdziesiąt przeszło kilometrów i to drogi dość marnej, tak, że dwa czy

trzy dni potrzebuje kolonista, by tam się dostać, a nocuje na wozie lub pod wozem, w głuchym lesie.

Mam pod ręką prospekt Parańskiej Spółki Kolonizacyjno-Handlowej, z którego wynika, że projekt zaludnienia tych pustych okolic był naprawdę zachęcający. W centrum kolonii miało powstać miasto, zakrojone na dużą skalę, o szerokich ulicach i o elektrycznym świetle. Spółka przyrzekała tyle rozmaitych instytucji, a przysiąc trzeba, że po części je zrealizowała. Kolonista o coś podobnym nawet marzyć nieraz nie mógł na swoich starych koloniach.

Zarządca kolonii służył radą i opieką nowoprzybyłym na Jagodę. Po przybyciu, każdy nowy obywatel Jagody otrzymał przez dziesięć dni bezpłatne mieszkanie z budynku wyznaczonym przez kierownika kolonii.

Zorganizowano magazyn Spółki, gdzie można było nabyć wszystko, po cenie umiarkowanej, zatwierdzonej przez kierownika i gdzie również kolonista mógł z wolnej ręki sprzedać swoje ziemioplody po dobrych cenach.

Istniał tartak, gdzie koloniści nabywać mogli materiał budowlany na domy i zabudowania gospodarskie. A powstać miały w krótkim czasie: młyn, cegielnia, łuszczeniarnia ryżu, fabryka wyrobów mięsnych, przeznaczonych na eksport, fabryka olejów jadalnych, rzeczy, których jednak zrealizować nie zdołano.

Dobrze pomyślaną rzeczą na Jagodzie było gospodarstwo wzorowe czyli „granja”, pod kierownictwem dyplomowanego agronoma, gdzie kolonista mógł z łatwością nabywać nasienia i inwentarz żywy. „Granja” ta znajduje się jakie trzy kilometry od sedy Campo Novo i dziś jest własnością fazendy Pinhal Ralo. Chyli się podobno ku kompletnemu upadkowi i ruinie. Nie byłem tam, bo zajęty pracą, nie znalazłem dosyć czasu by ją zwiedzić.

Tam dotąd, na ową „granję” przejechało się nasze polskie bydło, gdy mu zaciasno było w pięknych, wzorowych stajenkach na Afonso Pena.

I o instytucjach oświatowo-społecznych i religijnych pomyślała owa Spółka Kolonizacyjna. Pięć hektarów ziemi przeznaczono pod budynek szkolny, boisko sportowe. W budynku administracyjnym mieścić się miała tymczasowa szkoła, aż do wybudowania własnego budynku; tam również istnieć miała czytelnia, świetlica, radio i kino. Rozmach pod każdym względem naprawdę duży, lecz niestety późniejsze warunki nie pozwoliły ich zrealizować.

C. d. n. Ks. Jan Wiśliński

WIELKA FESTA

ku czci Chrystusa Króla w niedzielę misyjną — 23-go października b. r. 1949 roku

NA KOLONII SANTA CÂNDIDA

W niedzielę, 23-go października b. r. urządza Parafia Santa Cândida, wielką uroczystość misyjną ku czci Chrystusa Króla z następującym programem:

Niedziela, 23-go października:

Godzina 7,30: I-sza Msza święta z kazaniem i Komunią generalną wszystkich wiernych.

Godzina 10,00: Suma uroczysta z kazaniem Przew. Ks. Dyrektora Józefa Damka z Seminarium Św. Wincentego a Paulo z Kurytyby. Po sumie błogosławieństwo Najśw. Sakramentem; następnie błogosławieństwo dzieci Stow. Dzieciątka Jezus.

Po skończonym nabożeństwie, druga część uroczystości w parku parafialnym przy kościele. Będzie szuraskada, leilão, pesca milagrosa, kawa, ciastka, koło szczęścia it. p. rzeczy. Dochód przeznaczony na cele misyjne i wychowanie przyszłych pracowników dla terenów pogańskich.

Zapraszamy serdecznie ludność z sąsiednich kolonij, stolicy, naszych znajomych i przyjaciół, na powyższą uroczystość, by obecnością swoją, wdowim groszem i modlitwą wesprzeć nasze szlachetne wysiłki. Będzie również przyjemnie spędzić dzień świąteczny na tak pięknie położonej kolonii Santa Cândida. Prosimy także o prendy na powyższy leilão, naprzód już dziękując naszym chrześcijańskim „Bóg zapłać”.

Autobusy kursować będą z Pracą Tiradentes co półgodziny pomiędzy Kurytybą i Santa Cândida.

Komiteć Kościelny i Stowarzyszenia Parafialne, Ks. Prob. Jan Wiśliński

FARMACIA e DROGARIA STELLFELD

Założona w roku 1857

Dzisiaj lepiej jak wczoraj; jutro będzie lepiej jak dzisiaj. JEST TO APTEKA, KTÓRA NAJTAJNIEJ SPRZEDAJE I NAJWIĘCEJ MA ZAUFANIA. Przyjmuje zamówienia przez „Reembolso Postal”. Pracą Tiradentes 530 - Telefon 135-2135-4705

Władysław Anders

Bez Ostatniego Rozdziału

(Wspomnienia z lat 1939 — 1941)

17)

ARMIA POLSKA W Z. S. S. R. W przedpokojach swobody

Była ósma wieczorem 4-go sierpnia 1941, gdy samochód ruszył sprzed głównego podjazdu gmachu N. K. W. D. Ulitce słabo oświetlonej. Niewielu przechodniów, ale za to sporo samochodów, wszystkie wojskowe, silnie nadużywają sygnalów. Po prawie dwu latach pobytu w celi więziennej oszołami mnie powietrze, gwar uliczny i ruch.

Mam dziwne uczucie. Jestem na swobodzie, ale coś ciągle przytłacza mi pierś. Po kilkuminutowej jeździe samochód wjeżdża na podwórze. Z wysiłkiem, o kulach, wchodzi na drugie piętro. Nie ma windy.

Przeznaczone dla mnie mieszkanie składa się z czterech przyzwyczajonych pokojów i kuchni. Jest kucharz Iwan Wasiljewicz i pokojówka Maruszka. Oczywiście, nie mam wątpliwości, że są na usługach N. K. W. D. Doży stół w jadalni zastawiony butelkami i zakąskami. Szampan, koniak, wina czerwone i białe — brakuje chyba tylko whisky. Za to dużo rosyjskiej wódki. Zakąski wspaniałe, jak za dobrych przedwojennych czasów, z kawciem na przedzie. Kucharz pyta, co przygotować na kolację. Po prostu wystraszyłem się tego jedzenia.

Przypomniałem sobie, jak to niejednokrotnie w celi więziennej, kiedy było bardzo głodno i kiedy współtowarzysze niedołączyli wnieśli poruszać temat jedzenia i każdy zwierzał się głośno co by zjadł, gdyby wyszedł na swobodę, ja zawsze opowiadałem się za jajecznicą z szynką. Teraz podjękwałem za wszystkie przysmaki i poprosiłem o jajecznicę z jednego jajka i o kawałek szynki.

Tegoż dnia czekała mnie jeszcze jedna niespodzianka. Pułkownik Kondratik zawiadomił mnie, że część naszych oficerów jest już na wolności w Moskwie i że dwóch z nich, mianowicie podpułkownika Zygmunta Berlinga i podpułkownika Dudzińskiego, mógłby jeszcze dziś do mnie przyprowadzić. Oczywiście, zgodziłem się skwapliwie. Pierwszego mało znałem osobiście, wiedziałem tylko, że na krótko przed wojną przeszedł w stan spoczynku. Drugiego znałem lepiej, gdyż służył w 20-jej dywizji piechoty pod Mławą. Później zachorował i wyjechał wraz z innymi chorymi oficerami na wschód, gdzie zostali zagarnięci przez bolszewików. Przeciwno podpułkownikowi Dudzińskiemu występowało w wieloma zarzutami, ale muszę stwierdzić, że w latach przełomowych po Jalecie zajął stanowisko zdecydowane, w duchu rzetelnie niepodległościowym.

O swoich przeżyciach opowiadali dość mądrze. Oddzielono ich od kolegów, trzymano najpierw w więzieniu, następnie w specjalnej willi pod Moskwą, a od miesiąca w liczbie kilkunastu mieszkała w Moskwie. Trzech z nich, majora Leona Bukojemskiego, kapitana Kazimierza Rozena-Zawadzkiego i por. Wicherkiewicza, znałem osobiście z jak najgorszej strony. Potwierdzili mi wiadomości, które uprzednio miałem od kapitana Kusza, że Polacy znaleźli się w trzech głównych obozach: w Starobelsku, w Kozelsku i w Ostaszkowie, przy czym w Starobelsku i w Kozelsku byli wyłącznie oficerowie. Wszystkie trzy zwinęto w roku 1940; co się stało z jeńcami, nie wiedzieli. Wiadomo tylko było że około 400 oficerów z tych trzech obozów znajdowało się przez jakiś czas w obozie Pawliczew-Borskad zostali przewiezieni do Griazowca i tam połączeni z grupą przeszło 1.000 polskich oficerów, przywiezionych z Litwy.

Byłem z nimi bardzo ostrożny. Zauważyłem, że zbyt natręcznie podkreślają konieczność współpracy z Rosją sowiecką i przesadnie krytykują stosunki w Polsce przed wojną, a przesadę widziałem tym łatwiej, że i sam miałem o tych stosunkach sąd ujemny. Ta przesada szczególnie uderzyła mnie u Berlinga, który był oficerem I Brygady.

Na drugi dzień przyszedł krawiec, kupiono mi bieliznę i konieczne drobiazgi toaletowe, tak że przybratem

normalny wygląd. Udało mi się utrzymać prasę sowiecką, która wychodziła podczas wojny; zorientowała mnie ona w polityce sowieckiej. Wtedy też zetknąłem się z dwutygodnikiem pod nazwą „Zadania Bliskiego Wschodu” — po raz pierwszy, ale i ostatni, gdyż został wycofany z obiegu. Pismo to kresliło obraz przyszłej polityki Związku Sowieckiego na Bliskim Wschodzie, podnosząc konieczność zajęcia zagłębi naftowych, wejścia do zatoki Perskiej i rewolucji w Indiach.

Ze zdumieniem spostrzegłem, że przez cały czas współpracy i przyjaźni niemiecko-sowieckiej prasa bolszewicka ani razu nie użyła nie tylko terminu „hitlerowiec” ale i „faszysta”. Przez cały ten czas wymyślano — i to jak najbardziej prostacko — na Anglię, Francję i częściowo Amerykę. To były właśnie wówczas dla Rosji państwa imperialistyczne i reakcyjne. O imperializmie i reakcjonizmie Niemiec, Włoch i Japonii ani słowa. Wręcz przeciwnie, dzienniki pełne były entuzjastycznych opisów pobytu Ribbentropa w Moskwie u Stalina, Molotowa w Berlinie u Hitlera, i z całym naciskiem podkreślano, że sam Stalin, rzecz dotąd nie spotykana, 13-go kwietnia 1941 osobiście odprowadzał i zegnał na dworc kolejowym w Moskwie japońskiego ministra Matsuoka, przejeżdżającego z Berlina do Tokio. Dopiero wtedy, na podstawie tej prasy, zdałem sobie sprawę z perfidnej gry

sowieckiej w roku 1939 wobec Polski, oraz zrozumiałem, jak bardzo Sowietom zależało w latach 1939—1941 na przyjaźni niemieckiej i jak wielkim zaskoczeniem był dla nich atak niemiecki. Tego samego dnia Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Polska i wiele innych narodów stały się nagle demokracjami, a Niemcy fałszywymi i hitlerowcami.

Przez dłuższy czas miałem ciągle wrażenie, że jestem nadal stale pod obserwacją, jak przez judasza w celi więziennej. Z zadowoleniem zamykałem się w nocy na klucz. Godzinami przesiadywałem na balkonie, obserwując życie uliczne. Nie tyle biedny i często obdarty wygląd ludzi zwracał moją uwagę, ile ich ruchy powolne, jak gdyby nigdzie i nigdy się nie śpieszyli, oraz ponure, zło twarze. Antycipacja uśmiechu i radości, nawet dzieci — wszędzie na świecie tak bez troski — tu były ciche i skupione. Wozono mnie na przejażdżki do ogrodów rozrywkowych, ale i tam tłum był wszędzie jednakowy: milczący i smutny.

Na modłę sowiecką wszędzie były wystawione olbrzymie portrety przywódców, przede wszystkim Stalina, „słoneczka” Związku Sowieckiego, najczęściej obok Lenina. Chodziło o wpajanie w umysły, że Lenin i Stalin to jedno. W rzeczywistości stosunek Lenina do Stalina był nieufny i krytyczny.

W wojsku, na miejsce trzech (z pięciu) zlikwidowanych marszałków — Tuchaczewskiego, Jegorowa, Bluchehera — mianowano trzech nowych: Szaposznikowa, Timoszenkę i Kulika, który był od lat szefem zaopatrzenia i uzbrojenia armii. (C. d. n.)

Zenon Różański

»Czapki Zdjąć«!

Reportaż z kompanii karnej „K. 2. Auschwitz” (Oświęcim)

Równocześnie nastąpił koszmarny refleks — właśnie jedzenia nigdy więcej nie dostane... Ta myśl, jak natrętna mucha opanowała mózg, świadomość i panoszyła się niepodzielnie... Nigdy więcej... Ani kęsa chleba, ani łyka wody... Nie!!!

A na górze o tej porze właśnie pięciuset ludzi je. W obozie parnasie tysięcy takich samych jak ja pochyla się nad menażką kawy i zagryza pachnącym chlebem.

Co to dają dzisiaj do chleba? Czwartek... Powinna być margarina i marmolada... Słodka jak cukier... Smaruj teraz na chleb i gryz... Pełakrow!!!

A poza obozem miliony ludzi też o tej godzinie. W wytwornych restauracjach biegają między stolikami wyfraczeni kelnerzy... Czy można służyć? Zakąski zimne? Ryba? Mięsa?.. A może od razu coś gorącego? Mamy wyborne kurapatwy w śmietanie... A może krwisty befszyk z polędwicy z cebulką i dobrze wysmażonymi w tłuszczu kartofelkami?

Czują suchosć w gardle. Wargi są gorące, ślina gęsta... Polykam ją raz po raz. Ze śliną muszę być oszczędny... — przychodzi mi głupia myśl — Jeśli wszystką przelknę... Absurd!

Śmierć z głodu i przagnienia musi być straszna... Czytałem gdzieś opis... w jakiejś sensacyjnej powieści... Boba tera zamknięto w ciemnej piwnicy i kilka dni pozbawiony był jada i napojów... Na szczęście w ostatniej chwili odnalazł go genialny detektyw...

To było możliwe w powieści... Mnie ani detektyw ani nie pomoże... Jaki pisał?.. Najpierw przyjdą boleści... — mimowolnie dotykam ręką brzucha... Narazie cisza... Nie boli... Później gorączka... Szum w uszach... pół sen...

A później — Śmierć!

To byłoby jeszcze nie tak źle. W rzeczywistości musi być znacznie gorzej! Autor powieści nie był zbyt obierzony fantazją, albo też nigdy nie był głodny.

— Kolego... — słyszysz naraz szepcącego.

— No?

— Jak myślicie? są jakieś możliwości — czuję w głowie pytającego błaganie o potwierdzającą odpowiedź. Ogarnia mnie złość, Baba, psakrew! Po pierwszych kilku godzinach już skomle... Muszę go usadzić...

— Jakie możliwości kolega ma na myśl? — pytam zglupia frant.

No, rozumiecie przecież! Czy wyjdziemy stąd?

Parokam głośno śmiechem. — Opuścimy te cele w każdym razie. Wytnę nas, panie kolego... — mówię z pełną satysfakcją.

Westchnął...

— Straszne... Wiedcie, kolego... W ostatnim liście pisała mi żona, że urodziła mi syna... Jeszcze go nie widziałem... — głos łamie się, drży — Li-czyłem... że jako przetrzymam... i... że zobaczę... chłopaka...

Robi mi się przykro. Czuję w gardle jakiś dziwny skurez, pod powiekami ciepła mokrość... Przecież ja też...

Pociemku klepię sąsiada w ramię... — Może jednak nas zwolnią... — mówię nagle i równocześnie zdaję sobie sprawę, że musi ta nagła zmiana frontu brzmieć niewymownie głupio.

W odpowiedzi słyszę ciche łkanie.

Odwracam się plecami i postanawiam zasnąć...

Ktoś z końca zaczyna się głośno modlić... Cichy głos wibruje w akustycznej celi jakoś dziwnie... Jest w nim coś nadnaturalnego... Słowa modlitwy, tak dobrze mi przecież znane z dzieciństwa mają jakieś inne znaczenie... I odpuszc nam nasze winy, jako i my odpuszczamy je naszym winowajcom...

Chyba poraz pierwszy w życiu zastanowiłem się nad ich treścią... Czy odpuszczamy?..

Buntuje się... Ja nie odpuszczę — w tej samej chwili łapię się na myśli, że do sążnia moich winowajców jest daleko. Oni chodzą w tej chwili swobodnie, jedzą, piją, palą i dalecy są od próby, aby im odpuścić. Ale ja jestem blisko...

Jeśli ja proszę to muszą też dać... Łaska za łaskę. Logiczne przecież... Ktoś zaczyna śpiewać. Po chwili przyłącza się drugi, trzeci, piąty... Cała cęla rozbrzmiewa śpiewem... In lager Auschwitz war ich zwar...

War ich? Byłem? Jestem. Jeszcze parę dni jestem...

Zmienili melodię... Bei mir bist du schön...

Obłąd...

Zatykam s b'e uszy. Skoczny fox-trot doprowadza mnie do pasji. Ale milczę. Możliwym jest właśnie to teraz potrzebne...

Melodia kończy się i znowu cisza. Jeszcze gorsza, niż przedtem...

Cukierki 10 kilo — 98,50.
Lanternas c/ pilhas od 35,00.
Zarówki od 3,50.

Aparaty do ostrzenia żyłek.
Kamienie do narzędzi.
sznle do golenia od 2,50 do 40,00.
PFLORECKI — Rosário, 64.

NOWY PENJONAT POLSKI W KUBRYTYBIE

Właściciel: Wanda Kamińska
Rua Martin Afonso, 367 —
Casa 2.

Znakomita kuchnia polska, francuska i brazylijska. Przyjmuje się zamówienia na bankiety i uroczystości rodzinne.
Ceny bardzo umiarkowane

CASA DE TINTAS e VERNIZES JÓZEF KŁOS

Rua Saldanha Marinho, 370 —
CURITIBA

Poleca najprzedniejsze gatunki przygotowanych farb olejnych, esmalte itp. Produtos »R. Montesano« i »Super« po cenach fabrycznych, oraz farby suche, czysty olej llny, pendzle w wielkim wyborze i t. p. Przyjmuje się także roboty malarskie.

Fabrica de Cachimbos 1945

Najlepsze wyroby krajowe, 50 gatunków do wyboru, gwarantowane.

Środki zaradcze na choroby bydła, skuteczne podgwarancją. Baza: arsenik, siarka i t. p. Rozmaite sole na wzmocnienie krwi.

FLORECKI — Rosário 64.

Podnoszę się i zaczynam spacerować po celi. W ciemnościach nadeptuję na czyjąś nogę...

— Mogłbyś tak uważać... — słyszę opryskiwle — Wybrał sobie odpowiednią porę i miejsce do spacerów... Ma rację. Kładę się znowu...

Grubo po północy zasypiam... Dzień następny mija bez specjalnych wydarzeń. Opowiadamy sobie bez przerwy najprzeróżniejsze historie... Aby tylko nie myśleć o rzeczywistości... Dr. Sinkowicz przez cały dzień nie odzywa się ani słowem. W rozmowie nie bierze udziału — leży bez przerwy na plecach z przymkniętymi oczami. Najweselszy jest Stanko. Młody chłopak, około dwudziestu lat, o ładnych niebieskich oczach, blond włosach. A humoru ma za nas wszystkich... Sypie dociwpiami jak z rękawa, śpiewa, i demonstruje nam, jak tańczą poszczególnie tańce na przedmiesiącach Warszawy. Wygląda to naprawdę bardzo komicznie. Wreszcie męczy się i on... Kładzie się na podłozie i zamyka oczy...

Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

— Znowu jest cicho... Pierwsza doba minęła... Ciekawe jak długo można tak wytrzymać... Narazie nie jest najgorzej... (C. d. n.)

Henryk Sienkiewicz

Krzyżacy

POWIEŚĆ

89) Zbyszko spojrzal na Czecha z zadowoleniem:

— No, i nie będzie temu dobrze, który ci się pod żelazno nawinie. Pan Jezus dał ci siłę okrutną, ale źle byś uczynił, gdybyś się nią zbyt łopu szył, albowiem prawemu giermkowi pokora przystoi.

Czech począł kiwać głową, na znak, że się nie będzie się puszył, ale jej też i na Niemców nie poskąpi — a Zbyszko uśmiechał się w dalszym ciągu, ale już nie do giermka, tylko do własnych myśli.

— Stary pan będzie rad, gdy wrócim — rzekł po chwili Głowacz, — i w Zgorzelicach też będą radzi.

Zbyszku stanęła Jagienka tak w oczach, jakby przy nim siedziała na sianach. Bywało to zawsze, że gdy wypadkiem o niej pomyślał, to widział ją ogromnie wyraźnie...

— Nie! — rzekł sobie — nie będzie ona rada, bo jeśli wrócę do Bogdanca, to z Danuską, a ona niech bierze innego... Tu mignęli mu przed oczyma: Wilk z Brzozowej i młody Człan z Rogowa — i nagle uczyniło mu się przykro na myśl, że dziewczyna może pójść w ręce jednego z tych dwóch: Wolejby lepszego jakiego znalazła — mówił sobie w duszy, — bo te piwotłopy i gracze w kości, szulerzy, a dziewczka uczciwa jest. Pomyślał też i o tym, że stryjowi, gdy się dowie o tym, co zaszło, będzie okrutnie markotno, ale pocieszył się wraz myślą, że Maćkowi chodziło zawsze w pierwszym rzędzie o ród i o dostatek, które mogły znaczenie rodu podnieść. Jagienka była wprawdzie bliżej, bo o miedzę, ale za to Jurand większy był dziedziec od Zycha ze Zgorzelic, więc łatwo było przewidzieć, że Maćko nie będzie długo krzywo o taki związek, tym bardziej,

że wiedział przecie o miłości bratanka i o tym, ile ów Danusi zawdzięcza... Pomruczy, a potem będzie rad i pocnie Danuskę miłować jak własne dziecko!

I nagle serce w Zbyszku poruszyło się przywiązaniem i tęsknotą do tego stryjca, który był człowiek twardy, a przecie tak go kochał, jak żrenięc oka: w bitwach jego więcej strzegł, niżli siebie, dla niego łup brał, dla niego zabiegał o majątność. Dwóch ich było oto samotników na świecie! — krewnych nawet nie mieli, chyba dalekich, jak opat, — więc gdy, bywało, przyszło im się czasem rozłączyć, to jeden bez drugiego nie wiedział, co począć, a zwłaszcza stary, który niczego już dla siebie nie pożądał.

— Hej! będzie rad, będzie rad! — powtarzał sobie Zbyszko, tego bym jeno chelał, żeby mnie i Jurand tak przyjął, jako on mnie przyjmie.

I próbował sobie wyobrazić, co też powie i pocnie Jurand, gdy się o ślubie dowie. Było w tej myśli trochę niepokoju, ale niezbyt wiele, właśnie dlatego, że już klamka zapadła. Na bitkę nie wypadalo przecie Jurandowi go wyzywać, gdyby zaś zbyt się sprzeciwiał, to mógł Zbyszko odpowiedzieć tak: — Z stancie, póki proszę, bo wasze prawo do Danuski ludzkie, a moje Boskie — i nie wasza teraz ona, jeno moja. Coś tam zasłyszal w swoim czasie od pewnego kleyryka, biegłego w Piśmie, że niewiasta powinna porzucić ojca i matkę, a pójść za mężem — więc czuł, że przy nim większa moc. Nie spodziewał się jednak, by między nim a Jurandem miało dojść aż do zaciętej niezgody i złości, liczył bowiem, że dużo wskórają prosby Danusi, a również wiele, jeśli nie więcej wstawienictwo księcia, którego Jurand był podwładnym,

i księżny, którą miłował jako opiekunkę swego dziecka.

W Przasnyszu radzono im zostać na nocleg, ostrzegając ich przed wilkami, które w powodu mrozów pozbiły się w stada tak wielkie, że napadały nawet gromadnie jadących ludzi. Zbyszko jednak nie chciał na to zważać, albowiem zdarzyło się, iż w gospodzie spotkali kilku rycerzy mazowieckich z pocztami, którzy też jechali do księcia do Ciechanowa, i kilku zbrojnych kupców z samego Ciechanowa, prowadzących ładowne wozy z Prus. W tak wielkiej kupie nie było niebezpieczeństwa, więc ruszyli na noc, choć pod wieczór zerwał się nagle wiatr, nagnal chmur, i poczęła się zadymka. Jechali, trzymając się blisko jedni drugich, ale tak wolno, iż Zbyszko począł myśleć, iż nie zdąży na wilię. W niektórych miejscach trzeba było rozkopywać zasy, gdyż konie wcale nie mogły przejść. Szczęściem, droga leśna nie była błędna. Jednakże zmierzch już był na świecie, gdy dojrzeli Ciechanów.

Może nawet byłby jeździł wokół miasta wśród śnieżnych tumanów i poświstu wichrów, nie domyślając się, że są tuż gdyby nie ognie płonące na wznieśieniu, na którym budowano nowy zamek. Nikt już dobrze nie wiedział, czy w wigilij Bożego Narodzenia palono te ognie dla gości, czy dla jakiegoś starożytnego zwyczaju, ale też i nikt ze Zbyszkowych towarzyszy teraz o tym nie myślał — wszyscy bowiem chcieli znaleźć jak najprędzej ochronę w mieście.

Tymczasem zamieć zwiekowała się coraz bardziej. Ostry i mroźny wiatr niósł niezmiernie tumany śnieżne, targal drzewami, huczał, szalał, podrywał całe zasy, podnosił je w górę, skręcał, rozpylał, przykrywał nimi wozy, konie, ciała po twarzach podróżników jakby ostrym płaskiem — tłumil im oddech w piersiach i mowę. Głosu kołatek przytwierdzonych do dyszłów nie było wcale slychać, natomiast w wyciu i poświcie wichury odywały się jakies głosy żalonne, jakby wycie wilcze, jakby odległe rzenie koni, a czasem jakby pełne trwogi ludzkie wołanie o ratunek. Wyczerpane ko-

nie poczęły się spierać bokami o siebie i iść coraz wolniej.

— Hej, kurzawa też to, kurzawa! — rzekł zdyszczanym głosem Czech; — szczęście, panie, żeśmy pod miastem i że owe ognie się palą, bo inaczej źle by było z nami.

— Kto w polu, temu śmierć — odrzekł Zbyszko, ale owo i ognia już nie widzę.

— Bo tuman taki, że i ogień nie prześwieci. A może rozmiotło drwa i węgle.

Na innych wozach rozmawiali także kupey i rycerze, że kogo zamieć z dala od siedzib ludzkich ułapi, ten już dzwoni jutro nie usłyszy. Lecz Zbyszko zaniepokoił się nagle i rzekł:

— Nie daj Bóg, aby tam Jurand był gdzie w drodze.

Czech, lubo całkiem zajęty wpatrywaniem się w stronę ognisk, usłyszał słowa Zbyszka, odwrócił jednak głowę i zapytał:

— To pan ze Spychowa miał zjechać?

— Miał.

— Z panną?

— A ogień to ci naprawdę przesłoniło odpowiedział Zbyszko.

I rzeczywiście, płomień przygasł, ale natomiast na drodze tuż przy koniach i sianach zjawilo się kilku jeźdźców.

— A czego następujesz? — zawołał czujny Czech, chwytając kuszę — Kto wy?

— Ludzie księżcy, wysłani w pomoc podróżnym.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków.

— Prowadźcie do miasta! — ozwał się Zbyszko.

— Czy nikt z was nie ostał?

— Nikt.

— Skąd jedziecie?

— Od Przasnysza.

— A więcej podróżnych nie widzieliście po drodze?

— Nie widzieliśmy. Ale może znajdują się na innych gościńcach.

— Na wszystkich ludzkie czekają. Jedźcie za nami. Zjechaliście z drogi! W prawo!

I zawrócili konie. Przez czas jakiś slychał było tylko szum wichru. C.d.n.

Dr Antoni Ferdynand Ossendowski

W ludzkiej i leśnej Kniei

8) Starzec westchnął głęboko i głosem cichym dodał:

— Mówię jakbym się chwalił... Ale to nie jest przechwałka. Mówię, jak na spowiedzi, gdyż doehodzę już do kresu swego życia. Czuję to wyraźnie. Powiem więcej: myślę, że teraz powrócę do ostatniej podróży na morzu, które tak dawno widzi mię pośród swych fal.

Staralem się przeczyść, ale widząc, że to niejwyiera żadnego skutku, spytałem:

— Jakie podróże odbywacie, ojcze, po morzu?

Odpowiedział odrazu głosem bardzo ożywionym, z czego wywnioskowałem, iż go to bardzo obchodził.

— Siedząc tu na samym brzegu, przy końcu cieśniny Tatarskiej, często widziałem łodzie rybaków i zbiegów z Sachalinu, unoszone przez fale i wichry na otwarte morze, gdzie je niezawodnie czekała zguba.

Obowiązkiem chrześcijańskim jest ratowanie tonących, a nawet, a nawet, jak mi opowiadano, sygnałem tonącego okrętu, wołającego o pomoc tajemniczym, niemyym głosem telegrafu bez drutu, są trzy litery S. O. S., co znaczy «Save our souls». Więc zacząłem ratować te «dusze tonące». Wybudowałem z pomocą dwóch swych starych przyjaciół, Ajnosów — chrześcijan, dobrą łódź i z nimi wypływam podczas każdej burzy na pomoc ginącym. Na tym płaszczystym przylądku, gdzie uwiązujemy naszą łódź, palą po nocach latarnię morską dla zbłąkanych.

Mówiąc to, zjecha się zaśmiały i wskazał mi przez okno wysoki maszt z wiszącą na nim latarnią.

Palimy w lampie tran, a gdy szaleje burza, zapalamy wielkie ognisko, do którego wrzucamy kir, aby żaden wieher i ulewa nie mogły zagasić ognia. Moi Ajnosy są bardzo wprawnymi i śmiałymi żeglarzami, zaraz ich panu pokażę.

Klasnął w dłonie. Weszli starsi Aj-

nosy, przybrani w skórzane kurty spodnie i w długie, uwiązane do pasa buty. Mieli twarze straszliwe, gdyż byli bez nosów, powiek i warg i szczerzyli duże, żółte zęby kościotrupów! Nie wątpię co do rodzaju choroby, która w tak straszny sposób zespecała te twarze spokojnych, wiernych Ajnosów.

— Trąd? — spytałem.

— Tak! — odparł mnich. — Ale bardzo powoli się rozwija, gdyż ci ludzie chorują nań przeszło trzydzieści lat. Jestem przekonany, że trąd jest zupełnie niezaraźliwy, gdyż obcuje z nimi tak dawno; obcuje też z nimi moi przyjaciele, którzy co roku zjeżdżają tu odwiedzić mnie, starego, a nikt z nas nigdy się nie zaraził, chociaż wcale nie unikamy obcowania z nimi!

— Pewno wielu ludzi zawdzięcza wam, Ojcze, ratunek? — spytałem.

— Przez czterdzieści lat nazbierało się tego dosyć, zwłaszcza dlatego, że nikt tylko czekujemy, aż kogoś fale tu przytną, lecz sami plynimy na południe i krążymy w północnej części cieśniny, ratując ginących. Znajdą nas na tych wodach dobrze! Kiedyś był tu, panie, jakiś poeta, który opisał mię pod nazwą «Latającego mnicha». Ratuję zbiegów i władze mi w tem nie przeszkadzają... Dlaczego — nie wiem!... Co do mnie, jestem jestem przekonany, że taki zbieg weźniej, czy później zginie lub dostanie się znowu do więzienia; wiem, że dla niego byłoby lepiej utonąć, lecz myślę, że skoro buntuje się i ucieka znacząco, że nie przeszedł jeszcze całej męki, która dałaby mu rezygnację. Ratując go, chcę mu dać możność przejścia wszystkich tortur duchowych i wybawienia swej duszy z czarnego mroku, który ją opanował.

— Nie na radość i szczęście ratuję ginących zbiegów, lecz na nową męki i tęsknotę!...

— Czy aresztant, zamierzając przeżyć cieśninę, wie o waszym istnieniu?

— O tak! O tem głośno wszędzie w katorżce; że zaś aresztanci są bardzo zaboboni i przesadni, więc, wybierając się na tę trudną wyprawę, robią z miękkiego chleba, zmięszanego z proszkiem węgla, figurki małych czarnych mnichów i noszą je, jak talizmany, aby w razie ciężkiej przygody na morzu spotkać moją łódź! — mówił starzec z cichym śmiechem.

Była późna noc i niebo już zbiegło przed świtem, gdyśmy skończyli pogadankę. «Czarny Mnich» z brzękiem swych łańcuchów podniósł się z tapczanu i pożegnał mię krótkim błogosławieństwem. Wyszedł do sąsiadnej izby, która była jego celą i długo jeszcze slyszalem dzwoniące żelaza i długie uderzenie kolan o podłogę, gdyż mnich gorliwie modlił się do świtu.

Dochodziła zaledwie godzina szósta, gdy wstąpiłem i wyszedłem z domu. Mnich już był na nogach i rozmawiał z moim przewodnikiem, dając mu jakieś rady i wskazówki. (Dok nastąpi)

PRYWATNE KURSA KROJU I SZYCIA
według najnowszej i najszybszej metody amerykańskiej. Cena przystępna. Adres: **Praca Tiradentes, 335, apart. 6**, trzecie piętro. — Informacje codziennie od 8-jej do 11.30 przed południem.

Gwoździe — 100 cygar — 28,00.
Zapalniczki — od 10,00.
500 papierosów — 31,00.
1.000 bibulek — 6,00.
Maszyny do młelenia mięsa od 80,00

CHARUTARIA LIBERTY
Rosário, 64

Sarna e Coccizas?
ANTI SARNATEL
o último recurso =

DR ANTONI FIRAKOWSKI
ADWOKAT
Prowadzi sprawy cywilne, handlowe, inwentarze, reguluje dokumenty posiadłości.
ULICA CLOFARIO PORTUGAL, 302 (dawniejsza ulica Colombo)
CURITIBA

CASA DE SAÚDE
Dr. Moyses Paciornik
LEKARZ - CHIRURG
Nowoczesne metody przy wszelkich operacjach i porodzie.
Rua Lourenço Pinto, 83 — Fone 2047 CURITIBA, Paraná
MÓWI SIĘ PO POLSKU.

BIURO PRAWNICZE
Dr HYGINO A. TEMPSKI
Sprawy Cywilne, Kryminalne i Handlowe. Uzyskiwanie metryk, dokumentów, pełnomocnictw. Ustawodawstwo Pracy.
Godziny przyjęć: od 9-tej do 11-tej i od 3-tej do 6-tej.
Ulica Francisco Ribas — PONTA GROSSA — Paraná.

Dr Bronisław Ostoja Roguski

ADWOKAT

Sprawy cywilne, handlowe i robotnicze Inwentarze, naturalizacje. — BIURO ADWOKACKIE Praça Zacarias N 80 (edifício João Alfredo) 3-cie piętro, sala 303, Tel. 2142 i 2174 — Kurytyba

ZAWIADOMIENIE

Dr Juliusz Szymański Profesor Uniwersytetu Parańskiego wyjeżdża na listopad do ERÉHIM i po powrocie od dnia 15-go grudnia wznowi przyjęcia chorych pod nowym adresem:
Praça Tiradentes 530, FARMACIA STELLFELD — Curitiba

Dra Leonilda Demeterco

PUERICULTURA I CHOROBY DZIECIĘCE
Ukończywszy praktykę w wielkich szpitalach krajowych, otworzyła swoje konsultorium przy ulicy SALDANHA MARINHO 35 — Apartament 1-szy.
Przyjmuje od godziny 3-ciej po południu do 5-tej.
Rezydencja: PRAÇA TIRADENTES 215 — Telefon: 3111.

WINCENY FLENIK

Chirurg - Dentysta

Godziny przyjęć: od 8—11 i od 2—6
Rua Saldanha Marinho, 593, Curitiba.

Dr Stanisław Bemben

Lekarz

Klinika ogólna: leczy choroby kobiece, choroby żołądka, wątroby i wewnętrzne.

Konsultorium: Praça Tiradentes 530 (altos da Farmácia Stellfeld), od 10—12 i od 3—6 godz.
Rezydencja: Rua Julia da Costa, 368 — Curitiba Tel. 4376

Dr. Carlos Heller

Klinika lekarska i chirurgiczna tak dla dzieci jak i dla dorosłych. Praktykował w wiedeńskich, paryskich i hamburskich szpitalach. Leczy zylaki na nogach i rany bezoperacyjnie. Kons.: Av. João Pessoa 68. Przyjmuje od 11-ej do 12-ej i od 4—6 Wyjeżdża do chorych na zawołanie
Telefon 4527.

Rez.: Com. Araujo 970, Telefon 424 — Kurytyba.

DR. POLAN KOSSOBUDZKI

Klinika lekarska-chirurgiczna
Konsultorium:
Avenida Vicente Machado 570
Rezydencja: Coronel Dulcidio 898
Ponta Grossa — Paraná

Leczenie bez operacji: hemoroidów, zylaków, chorób żołądkowych, niestrawności, zgagi, kiszki, wątroby, bólu, kołki, ślepej kiszki, raka, wrzodów na nogach

Dr. Mendes de Araujo

Aven. João Pessoa 68.
Przyjmuje od 3-ciej do 5-tej godziny

Z największą sumiennością i dokładnością wykonuje się recepty okulistów.

Adaptação Meticolosa

OTICA CURITIBA

única especializada
Irmãos Barbosa Ltda
Rua Mons. Celso 31 — Curitiba.

CASA CRUZEIRO

SIEBSE, SBAI QUEIRO & Cia
Praça Coronel Eneas N. 152
Żelastwo, naczynia kuchenne, szkło, farby, oleje, pokosty, nasiona ogrodowe gwarantowane, artykuły na prezenty i t. p. — (ENY NISKIE

Rádios Philips

Revendedores autorizados

Casa Tarobá

STIER & STIER
Avenida João Pessoa, 111 115
CURITIBA — Paraná

MINERVA

DROGARIAS
E FARMACIAS

Matriz: Curitiba, Praça Tiradentes 554 — Telefon: 220-1220-2220
Filie: Farmacias Colombo i Brasil w Kurytybie.

NAJWIĘKSZA FIRM A APTEKARSKA — FARMACEUTYCZNA
NA CAŁY STAN PARANA

Posiada swe filie dla sprzedaży hurtownej i detalicznej we wszystkich węzłowych miastach Stanu: Kurytybie, Ponta Grossa, Jacarésinho, Paranaíba, Londrina, União da Vitória, Iraty, Morretes, Bandeirantes, Araçongas, Jaguariávia i Antonina. Przyjmuje zamówienia za załączką Rembolsa Postal.

ARMAZEM ROQUE

de TOMAS KUBIS

Kupujemy i sprzedajemy wszelkie produkty krajowe. — Posiadamy świeże towary spożywcze oraz napoje krajowe i zagraniczne.
Praça Coronel Eneas 30, róg São Francisco 57
obok Igreja da Ordem — Curitiba.

SKLEP SPOŻYWCZO - KOLONIALNY

ANTÔNIO ZAK

Av. Visconde de Guarapuava 1991 (blisko kościoła Bom Jesus).
Klientela przeważnie polska. Ceny przystępne.

Wętki i piątki świeże masło i premium w serach i atenciosos Muriel

Depozyt » CAMPO LARGO »

Właściciel: BRONISŁAW BARTOSZEK

Rua Emiliano Peretta, 141 — CURITIBA

Porcelanowe serwisy stołowe, szkła, aluminium, figurki, statuy, obrazy, artykuły na prezenty i t. p.

» A VENCEDORA «

FRANCISZKA LACHOWSKIEGO

Curitiba — Rua Cabral 451 — Telefon 1357

Największa fabryka cukierków i karmelków w Paraná
Wyrabia cukierki malinowe, kokosowe, miętowe, cytrynowe, mleczne, gumowe i t. p. — Towar pierwszej jakości po cenach przystępnych.

DR. E. TEMPSKI — Lekarz

Praktykował w szpitalach w Polsce
Przyjmuje od godz. 9-tej do 12-tej i od 2-giej do 4-ej
Konsultorium: Farmácia GUAIKA,
Rua Mar Floriano, 742 — Telefon 675.
Rezydencja: Av. 7 de Setembro, 1588 — Tel. 677

Casa de Saude

SÃO FRANCISCO

Klinika prywatna — DR. JORGE MEYER FILHO
Rua São Francisco N. 147 — Curitiba — Telef. 1043
Specjalność: Operacje, leczenie chorób kobiecych, pomoc przy porodach, zastosowanie sztucznego pneumatora X przy osobach cierpiących na płuca. — Nowoczesny aparat Koentgena — Diatermia. — Sztuczne promienie ultra-fioletowe, słoneczne, Zystoskopia. Przyjmuje od godziny 2—5. — W sobotę od godziny 11 do 1.

HOTEL ASTORIA

W CENTRUM MIASTA

Przyjeżdżając do Kurytyby, zamieszkać w HOTELU ASTORIA, znajdującym się w pobliżu stacji, jak również blisko wszystkich przedsiębiorstw komunikacyjnych. Do dyspozycji obszerne podwórze dla wszelkich aut. HOTEL ten jest polecany przez liczną klientelę.
Właściciel LEONARDO REINJAK.
Udajcie się do HOTELU ASTORIA przy Rua Marechal Floriano Peixoto, 593 — Curitiba — Paraná.

ESCRITÓRIO TÉCNICO

J. Ficiński

INŻYNIER

Architektura, Budownictwo. Poza Kurytybą przyjmuje projekty oraz budowę kościołów, kolegiów i większych budynków.
Biuro: Rua Marechal Floriano, n. 50 — Telefon 350
Kurytyba — Paraná

GARBARNIA » ANTONINA «

Największa wytwórnia skór na podszwy w Paraná pod kierownictwem Władysława Oldakowskiego.

PP. Szewcom ułatwia się sprzedaż w większej ilości do reparaacji obuwia.

Adres: P. A. CAMARGO — Rua Ebano Pereira 31 —
Tel. 2614 — CURITIBA.

CASA ARNO IWERSEN e Cia.

TINTAS, PINCEIS, VERNIZES

Praça Carlos Gomes Nr. 329 — Curitiba

Farby przygotowane (oleo, esmalte, vernizes etc). Farby w proszku, farby w tubkach, alwaisades gips, pedzle, szcztotki, Rolos decorativos, Pistolas para pinturas, Têla, akwarele, pedzle specjalne. Artykuły krajowe i zagraniczne najlepszej marki.

MOVEIS CIMO

DUMA PRZEMYSŁU KRAJOWEGO.

Do urządzenia biura i domu żądać zawsze „Moveis Cimo”.
Skład: Rua Barão do Rio Branco, 158.
Telefon, 823 — CURITIBA.

Dr JÓZEF SKRABA

Euchalter i Absolwent Nauk Ekonomicznych

Alameda Dona Izabel, 596 — CURITIBA

Przyjmuje i załatwia wszelkie sprawy wchodzące w zakres rachunkowości jak: Prywatne zaległości oraz fiskalne tak w Stolicach jak i w Interiorze; zaległe rachunki, zorganizowanie ksiąg rachunkowych, przedstawienia i połączenia rachunkowości, likwidacje firm, sądowe przeprowadzenie rachunkowości rewizje, informacje ekonomiczne oraz wszelkie sprawy podatkowe.

Podania — Kontrakty — Rozwiązanie umów!

João Senegaglia & Cia. Ltda.

FIRMA ZAŁOŻONA W 1903 ROKU.

Avenida Silva Jardim, 829 — Caixa Postal, 431 — Telegr. SENEAGLIA — Telefon 2361. — Curitiba — Paraná — Brasil

HANDELI MPST:

Naczynia, szkła, kryształy krajowe i zagraniczne, żelastwo „Talheres e Cutelarias”. Artykuły aluminiowe. Fajki włoskie. Narzędzia mechaniczne rolnicze. Drut gładki i kolezasty. Półki Nicholson, rury galwanizowane, „Conexões”. Dostawcy akordionów włoskich „Fratelli Gentili”.

PRZEMYSŁ I FABRYKA SENEAGLIA w São José dos Pinhães: Lato do wszelkiego przemysłu. Wyroby blaszane „Flandres”. Patelnie stołowe, wiadra cynkowe. Korki do flaszek, maszyny do zamykania flaszek korkami („chapinhas”). Plaki do wozów i do innego celu. Napelnia się w lato sędę kaustyczna marki „Senegaglia”.

Smary do wozów „Dark 30”.

Podróżuj samolotem
tylko kompanii

REAL
S.A.

wszelkie urządzenia i
wygody z komfortem

Wiadomości z Polski i o Polsce

Bratanie się reżimu w Polsce z komunistami niemieckimi

(ZPPA)— Na tle ogólnej akcji o «pokój» — jaką nakazały przeprowadzić Sowiety — na pierwsze miejsce wysunięte zostało bratanie się «Polaków z Niemcami», a właściwie komunistów polskich z komunistami niemieckimi. Na podstawie otrzymanych wiadomości radiowych — jak i wiadomości jakie nadeszły z innych źródeł wynika, że główna akcja przeprowadzona była na pograniczu polsko-niemieckim. Dopiero na drugim miejscu — znajdowało się hasło [zjednoczenia Niemiec pod opieką sowiecką. Natomiast w Rosji — «Międzynarodowy dzień walki o pokój» — poświęcono... bombie atomowej.

Prawdziwy charakter tych propagandowych uroczystości komunistycznych uwypuklił najlepiej okolicznościowy artykuł wstępny w moskiewskiej «Prawdzie». «Ludowy ruch pokojowy — pisze «Prawda» — niema nic wspólnego z burżuazyjnym pacyfizmem. Rozwija się on pod hasłem] przyjaźni i solidarności ze Związkiem Sowieckim.

Solidarność ta zaś polegać ma na ślepych wykonywaniu każdorazowych instrukcji z Moskwy. I tak więc w ramach obchodów «międzynarodowego dnia walki o pokój» w Polsce, reżim przeprowadził manifestacyjne bratanie się Polaków i Niemców. W niedzielę na masowy wiec «obrońców pokoju» w Szczecinie przybyła delegacja robotników z sowieckiej strefy Niemiec.

Na wodach Zalewu Szczecińskiego odbyło się w tym samym czasie spotkanie marynarzy polskich i niemieckich, przy udziale protektorów tej imprezy — marynarzy sowieckich. Na granicy polsko-niemieckiej we Frankfurcie nad Odrą, spotkali się polscy i niemieccy «przodownicy pracy, którzy wspólnie demonstrowali swą wolę «walki o pokój».

Udział Niemców w demonstracjach reżimowych jest dalszym etapem w polityce kompartii, pragnącej wykazać społeczeństwu, że komuniści ze strefy sowieckiej Niemiec są niezawodnymi przyjaciółmi Polski i zwolennikami granicy na Odrze i Nysie. Od ubiegłego roku reżim prowadzi tego rodzaju akcję, mającą zacieśnić współpracę komunistów polskich i niemieckich.

W Niemczech obchody «dnia pokoju» wykazać miały jak to rzekomo Sowiety dążą do zjednoczenia kraju. Propagandowy cel miało otwarcie na dwa dni granicy strefy sowieckiej ze strefami zachodnimi. Pochody komunistów niemieckich, niosące transparenty i sztandary z «białym gołębkiem pokoju», zalały pogranicze stref.

W ciągu dnia odbywały się wspólne pograniczne zebrańia komunistów ze stref zachodnich z komunistami sowieckiej strefy Niemiec. W nocy z soboty na niedzielę wzdłuż granicy stref zapalono wielkie «ogniska pokoju».

Na kilka dni już przed otwarciem granicy strefy sowieckiej hotele we wszystkich miejscowościach pogranicznych były całkowicie przepełnione, częściowo manifestantami, częściowo zaś Niemcami ze strefy wschodniej, któ-

rzy planowali, że pod osłoną propagandowej imprezy komunistycznej uda im się przejść granicę i schronić się na stałe w zachodnich Niemczech.

Zachodnie straże graniczne próbowały początkowo zatrzymać nielegalny ruch poprzez granicę stref, w niektórych miejscach jednak nie udało się powstrzymać wielkich tłumów. W nocy z soboty na niedzielę już przeszło 6,000 osób weszło bez przepustek do strefy bry-

tyjskiej a około 1,000 Niemców ze strefy brytyjskiej poszło manifestować na stronę sowiecką.

W Rosji odbywały się z okazji «dnia pokoju» masowe zebrańia, na których głównym tematem była sowiecka bomba atomowa. Mówcy, rozwodząc się nad «pokojowością Stalina twierdzili, że Rosja zamierza pracować nad zastosowaniem energii atomowej dla celów przemysłowych i leczniczych, a nie wojennych, bombę atomową zaś uważa za straszliwą broń agresywną, która powinna być zakazana.

Rozmowy Episkopatu z reżimem w Polsce

Od dłuższego czasu toczą się w Polsce żmudne rozmowy między przedstawicielami Episkopatu a przedstawicielami administracji warszawskiej. Prasa światowa rozpuściła na ten temat szereg wątpliwych co do autentyczności pogłosek. Konkretnie wiadomo tylko, że reżim przedstawił ostatnio Episkopatowi następujących 5 warunków:

1. Episkopat ma uznać w imieniu Kościoła administrację warszawską jako legalny rząd polski, co ma znaleźć swój wyraz w urzędowej wizycie Ks. Prymasa Wyszyńskiego n Bieruta.

2. Episkopat ma zreorganizować granice diecezji położonych na ziemiach zachodnich tak, aby żadna parafia nie podlegała formalnie biskupowi niemieckiemu oraz aby dotychczasowi administratorzy apostołscy tych diecezji otrzymali charakter biskupów—ordynariuszy.

3. Episkopat ma zapewnić, że w wypadku przyznania Kościoło-

wi wolności nauczania i wychowania Kościół nie będzie zwalczał doktryny materialistycznej i marksizmu.

4. Episkopat ma się zobowiązać do prowadzenia kampanii przeciw niemieckim rewizjonistycznym zapędom, popieranego rzekomo przez niemiecki episkopat i Stolicę Apostolską.

5. Własność kościelna ma być poddana opodatkowaniu i włączona do planów reformy rolnej.

Z punktu widzenia Kościoła właściwie tylko punkt 5 nie narządza żadnych trudności. Punkt 2 należy do kompetencji Stolicy Apostolskiej i jego realizacja jest formalnie możliwa właściwie dopiero po zawarciu pokoju z Niemcami. Punkt 3 jest absurdalny w założeniu, a punkt 4 oznacza usiłowanie wpędzenia hierarchii katolickiej w otwartą walkę polityczną. Należy zaznaczyć, że Episkopat polski w zasadzie jest skłonny do ustalenia warunków współzycia, nigdy jednak za cenę odstępstwa od zasad przez Kościół głoszonych.

ODBUDOWA KOŚCIOŁÓW

W Inowrocławiu odbudowany zostanie w roku 1950 kościół Panny Marii, pochodzący z XIII wieku, zdewastowany i zamieniony na magazyn przez okupanta hitlerowskiego.

We Wrocławiu zakończono ostatnio remont kościoła O.O. Kapucynów. Ponadto prowadzone są prace konserwatorskie przy katedrze Piastowskiej oraz remont kościołów:

św. Magdaleny i św. Wincentego.

W Inowłodziu nad Pilicą dobiegają końca prace przy odbudowie kościółka pod wezwaniem św. Idziego. Piękny ten kościółek jest jednym z niewielu zabytków architektury romańskiej w Polsce. Najstarsza, dolna jego część wzniesiona została w roku 1086. Kościółek ten uległ zniszczeniu podczas działań wojennych.

LUDNOŚĆ WARSZAWY LICZY PRZESZŁO PÓŁ MILIONA

Warszawa ma już 617,949 mieszkańców, przy czym przewagę w dalszym ciągu zachowują kobiety, których mieszka w stolicy 330,327.

Wśród zagranicznych mieszkańców Warszawy wymienić można: 606 obywateli sowieckich, 202 obywateli amerykańskich, 209 Czechosłowaków, 50 Jugosłowian, 21 Niemców, 52 Duńczyków, 6 Turków, 27 Chińczyków, 4 Egipcjan, 16 obywateli państwa Izraela, 6 Meksykańczyków, jednego obywatela Libanu.

Lipiec bieżącego roku był miesiącem najwyższej ilości ślubów w Warszawie. Udzielono ich w tym czasie 765. W ciągu maja, czerwca i lipca łącznie 2,134 pary zawarły związek małżeński.

Pogotowie ratunkowe wzywano w ciągu miesiąca do 2,338 wypadków. W tej liczbie było 25 wypadków samochodowych.

Miesięczny rejestr wykazuje 917 przypadków chorób zakaźnych i 51 wypadków pokąsania przez wściekłe psy.

Bar i Churrascoria «EMBAIXADOR»

RUA RIACHUELO 367

Instalacja nowoczesna z komfortem i higieną.

Na śladzie wielki zapas wódek i likierów tak krajowych jak i zagranicznych. Bufet obficie zaopatrzony dobrmi zakąskami jak również chorasco każdego dnia i o każdej porze. Kostelety w każdy wtorek, czwartek i sobotę od godziny 5:30 wieczorem. Obsługa szybka i sumienna. Ceny umiarkowane. Swój do awego!

Właściciel: JAN SKOCZEK

KURS ZŁOTEGO

Kurs złotego polskiego w stosunku do dolara północno-amerykańskiego utrzymał się ten sam. Natomiast obniżono go w stosunku do angielskiego funta. Urzędowo przelicza się obecnie funt sterlingów na 1.117 złotych; dawniej przeliczano po 1.608 złotych.

TRUMNY PIASTÓW W SZCZECINIE

Wielkie zainteresowanie budzą wystawione w zamku szczecińskim na widok publiczny oszklone trumny zwłokami Piastów szczecińskich. Odkryte swego czasu w podziemiach kaplicy zamkowej św. Ottona sarkofagi cynowe, w których znajdowały się zwłoki, będą odesłane do pracowni konserwarskiej na Wawel, gdzie zostaną odnowione.

MUZEM WIELKOPOLSKIE

W Muzeum Wielkopolskim w Poznaniu otwarto wystawę instrumentów muzycznych i pamiątek chopinowskich. Szczególnie interesujące są instrumenty polskich lutników z XVII i XVIII wieku, a w dziale chopinowskim fortepiany Radziwiłłów i Klaudyny Działyńskiej, na których grywał Chopin.

PRZESUNĄ KAMIENICĘ

Dużą sensację budzi w stolicy Polski zamiar przesunięcia całej kamienicy na drugą stronę ulicy Łowickiej. Kamienica ta przeszkadza w budowie nowego bloku kolonii W. S. M. Mokotów. Przedsiębiorstwo państwowe nie chce zapłacić właścicielowi tego domu żadanego przez niego odszkodowania za ewentualne zburzenie swej kamienicy, postanowiło przesunąć cały ten budynek na specjalnej stalowej konstrukcji. W «nowej demokratycznej Polsce» właściciel nie ma w tym wypadku nie do gadania. Zrealizowanie tego planu zależy oczywiście od solidności murów tej kamienicy.

WYWÓZ POLSKIEGO FAJANSU

Wyroby wrocławskich zakładów fajansu, a zwłaszcza fajans stołowy i galanteria ceramiczna, cieszą się coraz większym powodzeniem. W roku ubiegłym wyeksportowano około 200 ton wyrobów. Głównymi odbiorcami zagranicznymi są: Anglia, Afryka Południowa i Egipt.

„MĄDRY POLAK PO SZKODZIE”

W miesięczniku wydawanym w Paryżu pod tytułem „Kultura” P. Melchior Wańkiewicz w swych wspomnieniach pisze:

„Marszałek Śmigły-Rydz po klęsce powiedział mi: „No, tylko tego uderzenia czołgów nie przewidzieliśmy”.

Minister Beck powiedział mi: „Jeszcze w lutym 1939 miałem wrażenie, że burza zwali się wzdłuż Dunaju — wdół od nas”.

Nowy nakład Elementarzy. Wszyscy ci, którzy chcą uczyć swoje dzieci języka polskiego mają doskonałą pomoc; pomocą tą to elementarzy języka polskiego. Cena poszczególnego egzemplarza wynosi tylko 10 kruczeirów.



Clarea 4 graus por mez
LIMPA DESINFETA REFRESCA
Evita a carie e cura o mau hálito